ŁOWIEC POLSKI



„Kaczki". Z suchorytu J. Kirilenki.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr 22 (906) 1 SIERPNIA 1938 R.

CENA ZŁ. 1.–

MISTRZOSTWA

POLSKI, MAZOWSZA I WARSZAWY

W ZAWODACH NARODOWYCH 8–10 LIPCA 1938

ZDOBYTO

PROCHEM „SOKÓŁ"

PAŃSTWOWEJ WYTWÓRNI PWP PROCHU – PIONKI

Myśliwi!

CAŁY NAKŁAD

„KALENDARZA MYŚLIWSKIEGO" NA ROK 1938

ZOSTAŁ WYCZERPANY

W związku z tem prosimy Sz. Nabywców już obecnie zamawiać kalendarz na rok 1939

Redakcja i Administracja: Warszawa, Nowy Świat 35, tel. 6.66-29.

Inż. LUDWIK SZMID
TECHNIK LEŚNY
TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO
Warszawa, Okólnik 9 m. 13, telefon 6.39-36

Na dogodnych warunkach wykonywa wszelkie roboty, wchodzące w zakres leśnictwa, jak: urządzenia lasów, rewizje planów, stałe lub jednorazowe inspekcje, ocenę poręb i całych drzewostanów na sprzedaż, przy kupnie, działach rodzinnych i sprawach spadkowych.

»LIS«
monografja
JERZEGO DYLEWSKIEGO
Do nabycia po zniżonej cenie zł. 2.– (dawniej zł. 3.–)
w Administracji »Łowca Polskiego«
Warszawa 1, Nowy Świat 35

Na IV Ogólnopolskich Zawodach P. W. P. Pionki, 1938 r.
I miejsce w klasie A zajął p. **Wilhelm Ziegenhirte**
I miejsce w klasie B zajął p. **Roman Feill**
Na XIII Narodowych Zawodach Strzelectwa Myśliwskiego 1938 r.
Mistrzem m. st. Warszawy, Mistrzem Mazowsza i Mistrzem Polski na r. 1938 został p. **Wilhelm Ziegenhirte**
III miejsce w tych wszystkich konkurencjach zajął p. **Józef Kiszkurno**
strzelając dubeltówkami firmy PAUL SCHOLBERG, Liège
WYŁĄCZNE PRZEDSTAWICIELSTWO W FIRMIE „ŁOWIEC", WARSZAWA, WIDOK 22. TEL. 504-93



„Inkasent" z rogaczem, upolowanym w Trzebieniu dn. 8.VII 1938 r. przez St. hr. Zamoyskiego. Wysokość rogów 29,5 cm; rozpiętość 20 cm. Fot. St. Z.

X Konkurs Fotograficzny „Łowca Polskiego"

Dorocznym zwyczajem ogłaszamy konkurs fotograficzny na artystyczne zdjęcia łowieckie z 1938 r.

Tematem zdjęć mogą być sceny z życia zwierzyny łownej w warunkach naturalnych, sceny myśliwskie, wreszcie zdjęcia krajobrazowe z terenów łowieckich.

Ponieważ zdjęcia przeznaczone są do reprodukcji w „Łowcu Polskim", przeto miarą wartości nadesłanej fotografji będzie, obok tematu i strony artystycznej zdjęcia, jej przydatność techniczna do reprodukcji. W tym celu format zdjęcia (odbitka z kliszy) nie może być mniejszy, niż 6 × 9, względnie 6 × 6 cm. Z klisz mniejszych rozmiarów, jak „Leica" i inne, muszą być nadsyłane powiększenia. Odbitka powinna być wykonana na papierze bromo-srebrnym w kolorze czarnym. Zdjęcie musi być ostre i wyraźne.

Na konkurs mogą być nadsyłane bądź pojedyńcze fotografje, bądź cykle zdjęć (najmniej 3) tegoż autora. Na każdem zdjęciu powinien być podany tytuł obrazu, marka aparatu oraz godło autora. Imię, nazwisko i adres autora należy dołączyć w osobnej zaklejonej kopercie, opatrzonej godłem, podanem na fotografjach. Każdy autor może nadsyłać fotografje tylko pod jednem godłem.

Wyróżniające się zdjęcia będą nagradzane bądź nagrodami pieniężnemi (7 nagród w kwotach: 150 zł., 100 zł., 75 zł., i 5 po 50 zł.), bądź żetonami (złotemi, srebrnemi i bronzowemi). Zdobywcy nagród pieniężnych, niezależnie od nich, otrzymają również żetony i dyplomy na nie. Nagrody pieniężne będą przyznawane zasadniczo ze serje (szereg zdjęć), żetony — za zdjęcia pojedyńcze.

Jako dodatkowa nagroda za całokształt pracy fotograficznej, autorom nagrodzonych seryj przyznana będzie całoroczna prenumerata „Łowca Polskiego", Ponadto wszyscy autorowie, nagrodzeni na Konkursie, otrzymają zeszyt „Łowca Polskiego", w którym ogłoszony będzie wynik Konkursu fotograficznego. Przy większej ilości zasługujących na wyróżnienie fotografij seryjnych, mogą być przyznane dalsze 3 nagrody w postaci całorocznej prenumeraty „Łowca Polskiego".

Skład Sądu Konkursowego stanowić będą pp. K. Czampe, W. Garczyński, J. Gieysztor, i W. Zabiełło, względnie zastępcy: pp. J. Dylewski i J. Kobylański.

Redakcja zastrzega sobie prawo reprodukcji wszystkich nadesłanych na Konkurs zdjęć fotograficznych oraz prawo ewentualnego udzielania odbitek, lub klisz drukarskich do użytku czasopism krajowych lub zagranicznych w celach propagandowych.

Termin końcowy nadsyłania fotografij na Konkurs ustala się na dzień 31 października r. b.

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

PRAWO ŁASKI

Nader często słyszy się na polowaniach objawy nieutulonego wprost żalu, że jakaś okazja ubicia zwierzyny została przeoczona, że coś stanęło na przeszkodzie: człowiek, krzak, nienabita broń i t. p.

— Do djabła z tem ciągłem rozładowywaniem strzelby przy byle zmianie stanowiska!! Tylkom wyjął naboje, a tu przez linję lis, jak koń...

Albo:

— Składam się, naciskam cyngle — nic — cisza. Okazało się, że zabezpieczyłem broń, gdym musiał przełazić przez ten przeklęty rów. Kot, oczywiście, myk! za drzewo i tylem go widział.

Tymczasem każdy prawowity myśliwy wie, że zwierzynie należy pozostawić szanse ratowania życia, że skoro traf, przypadek pomnaża owe biedne szanse, to tem lepiej. Bo i myśliwy zaznał przygody, zyskał nieraz na doświadczeniu, zaś objekt jego wzdychań, któremu nie śpieszno bynajmniej do ostatecznego wcielenia się w pasztet, żyje w zdrowiu i pogodzie ducha.

W takich wypadkach ci, którym faktycznie chodzi jedynie o saldo osobiste, powiedzą: — tak, ale rozkład na tem traci.

Niech sobie traci — to raz, a powtóre jeszcze nie przyszedł na świat taki właściciel łowiska i myśliwy w jednej osobie, któryby się szczerze zmartwił, że lis, kozioł lub dzik wymknął się najmilszemu chociażby gościowi.

Jego ambicją będzie raczej wykazać się aktywnym, a więc żywym zwierzostanem, ale nie rozkładem, jego radością napewno nie będzie wymarła, opustoszała knieja.

Wydaje mi się, że wszelka zawziętość w osiągnięciu celu, którym bądź co bądź jest pozbawienie życia istoty, dobrem tem obdarzonej, jest wysoce nieetyczna. Pasja myśliwska nie może być utożsamiona z pasją zabijania. I gdyby doszło kiedykolwiek do metodycznego kształcenia kadr przyszłych myśliwych, to z całą pewnością każdy adept powinienby przeżyć wielokrotnie powtarzany etap... polowania z nienabitą bronią, lub z aparatem fotograficznym.

Zyskałyby na tem owe niezaprzeczone cnoty myśliwego, jakiemi są: stoicyzm, przytomność umysłu, wielkoduszność serca i co za tem idzie — zdolność do ułaskawienia — korzystanie z tego szczytnego przywileju człowieka.

Ponadto trzeba pamiętać, że wśród naszych młodszych czworonożnych braciszków i pierzastych siostrzyc są osobniki, odznaczające się czy to wybitną wytrwałością (choćby to był t. zw. „charakter w nogach"), czy też inteligencją lub sprytem — zasługują więc na to, aby żyć i rozmnażać się.

Czyż nie rozbroi wreszcie naszej zaciekłości myśl, że instynkt przywiązania do życia jest wspólny wszystkim istotom żyjącym? Niech i biedny zajączek będzie kowalem własnego losu, skoro obciążamy go w naszych zapędach antropomorficznych tak czysto ludzkiemi przywarami, jak ograniczoność i tchórzliwość.

Niech się wymyka, przemyka, przyczaja, niech defiluje na horyzoncie, wpoprzek i wzdłuż linji myśliwych i niech zawraca na nagankę.

Owe usłużne, pozornie wynikające z kurtuazji towarzyskiej „pilnuj!" winno być stosowane przy wszelkich innych okazjach życiowych — nigdy zaś na polowaniach.

*

Niegdyś polowałem ze starszym, nader sympatycznym panem Z. Po dłuższej włóczędze zeszliśmy się przy naszej bryczce. Postanowiliśmy wypocząć, przekąsić i spróbować szczęścia po drugiej stronie polnej drogi. Roztasowaliśmy się na pledach tuż obok ścierniska po zżętem prosie — skrawka, liczącego najwyżej trzydzieści metrów kwadratowych. Jedliśmy, piliśmy, baraszkowaliśmy z naszemi pieskami, opowiadaliśmy sobie wśród obowiązujących wybuchów śmiechu obowiązujące, wiecznotrwałe ramoty myśliwskie. Nadto trzeba dodać, że nasze psy — wcale niezgorsze — łaziły bezustannie po ściernisku tam i z powrotem.

Wreszcie mój towarzysz powstał, nabił broń i powiada:

— Wie pan co — ja pójdę w tamtą podorywkę, a pan niech spróbuje tych oto kartofelków.

W tymże momencie tuż z przed jego nóg pomyka zając.

— Wal pan! — krzyczę.

— O nie — odparł — taki kot zasługuje, aby mu darować życie. Był z nami przy śniadaniu i albo pokładał w nas bezgraniczną ufność, albo nieborak zgoniony — twardo spał, albo poprostu przyczaił się... W każdym razie — dodał z uśmiechem — cierpliwie wysłuchał naszych granitowo-zwietrzałych kawałów. Niech żyje zdrów!.

E. NIEDZIAŁKOWSKI.

SPOTKANIE



Komarów brzękiem rozdzwoniona cisza
w puszczański mrok wraz ze świtaniem wsiąka.
W poświcie dnia mgławica się kołysze,
a z nią kołysze się śródleśna łąka.
Do łona Puszczy płynnem złotem wsiąka
komarów brzękiem nasycona cisza...

Jest chwila taka, kiedy wszystko milczy,
gdy nawet cichną dźwięczne chóry ptasie,
gdy zgasły, znikły gwiazdy — oczy wilcze,
a słońce wschodzi w swej zwycięskiej krasie...
Nie mącą ciszy tej chorały ptasie...
Jest chwila taka kiedy wszystko milczy...

Siedziałem sam — skulony — na wykrocie.
Czekałem tu na Puszczy Objawienie.
Płoszyły mrok promieni złotych krocie,
pierzchały w gąszczu zatajone cienie.
I przyszło wówczas, przyszło Objawienie,
gdy sam siedziałem, marząc, na wykrocie.

Zjawiłeś się, zuchwały Władco Puszczy!
Spojrzałeś, Rysiu, dumnie w oczy moje
i wzrokiem rzekłeś: „Tronu nie opuszczę!
W królestwie swem nikogo się nie boję!"
Płomieniem bratnim błysły oczy moje...
Rozumiem Cię, jedyny Władco Puszczy!

W. L. von FALKENAU.

O ŚWICIE NA ROGACZA

— Już czas, za dwie godziny świt—dotarło do mojej uśpionej świadomości.

Przez kilka chwil borykałem się z sobą, chcąc zrozumieć, czy to dzieje się we śnie, czy na jawie, gdy delikatne szarpnięcie za ramię rozproszyło wszelkie wątpliwości. Otworzyłem oczy i oto w ciemnym myśliwskim pokoju, na tle okna, zarysowała się barczysta postać gajowego Dawidowicza.

Oprzytomniałem. Teraz jasno zdawałem sobie sprawę, że trzeba śpieszyć się, gdyż od ambony, na której mieliśmy zasiąść, dzieliła nas znaczna przestrzeń. Wkrótce też byłem gotów. Dałem gajowemu torbę z myśliwskiemi drobiazgami, niezbędnemi na każdem polowaniu, sam porwałem jedną ręką Mauser kal. 8 m/m. i naboje, drugą lornetkę oraz aparat fotograficzny i parę minut później opuściliśmy gajówkę, kierując się do nieznanej mi połaci Puszczy Augustowskiej.

Spojrzałem na zegar. Dochodziła pierwsza godzina. Las, skąpany w srebrnej poświacie księżycowej, stał nieruchomy, pogrążony w głębokim śnie. Najmniejszy szelest nie docierał do ucha. Piasczysta droga, wijąca się krętemi zygzakami, tłumiła odgłosy naszych kroków. Po niebie zrzadka przemykały kędzierzawe chmurki, przysłaniając chwilami okrągłe oblicze księżyca. Było zupełnie widno — prawie jak w dzień. Dźwięczny klangor żórawi, nocujących na leśnem rozlewisku, oznajmił mieszkańcom puszczy nadchodzący świt.

Odczułem nagle chęć rozmowy z milczącym do tej pory towarzyszem wyprawy myśliwskiej.

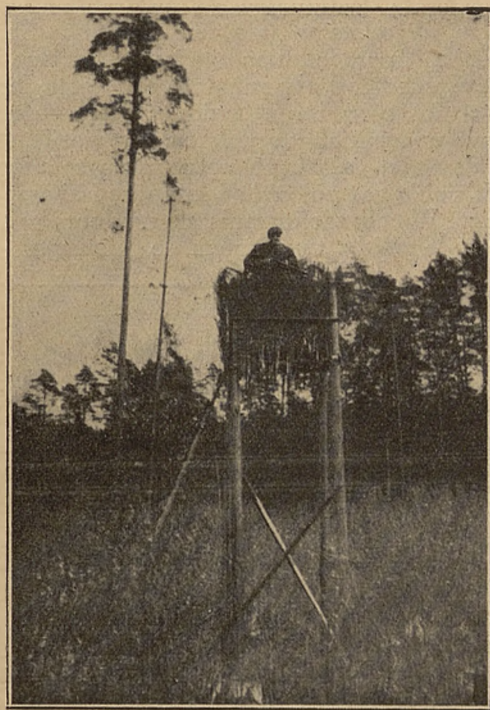
— Słuchajcie-no Dawidowicz — opowiedzcie jak tam było na tokach po moim wyjeździe, jak grały koguty, ile ich padło — zapytałem szeptem, nie chcąc naruszać panującej naokoło leśnej ciszy.



Turjańskie tokowisko. Fot. E. Bohdanowicz.

— Naogół źle, proszę pana — żywo odparł gajowy. Widocznie to pytanie bardzo go zainteresowało, gdyż pochylona olbrzymia postać wyprostowała się, twarz nabrała życia, oczy zagrały wewnętrznym ogniem. Tak, ten człowiek nie dla chleba poświęcił się leśnej służbie. Czuć w nim było „iskrę Bożą" i błogosławieństwo świętego Huberta. Tymczasem Dawidowicz mówił dalej:

— Od tej chwili, kiedy pan zabił dwa koguty, padły jeszcze trzy głuszce. Toki były słabe, niespokojne, koguty późno zaczynały tokować, często urywały i po kilku pieśniach spływały z drzew do kur. Zresztą myśliwi w tym sezonię okropnie pudłowali. Co drugi kogut strzelony — uchodził. Pechowa wiosna — zakończył gajowy, spoglądając na wschód, który wyraźnie odcinał się pomarańczowemi refleksami od ciemnego już otoczenia.



Na ambonie. Fot. E. Bohdanowicz.

Księżyc chylił się ku zachodowi, niebo pociemniało. W powietrzu czuć było wilgoć i chłód nadchodzącego poranka. „Już niedaleko" — szepnął Dawidowicz, skręcając nagle w leśną gąszcz. Droga stawała się coraz bardziej uciążliwa. Ściśle mówiąc, żadnej drogi nie było. Szliśmy ledwie widoczną ścieżką, wśród gęstych zarośli i wiklin, człapiąc po błocie. Wkrótce ścieżka rozpłynęła się w ciemnościach. Przed nami stał las, podbity gęstem podszyciem. Gajowy wysunął się naprzód i pewnym krokiem zagłębił się w plątaninę zieleni. Poprawiłem sztucer na ramieniu i ruszyłem w ślad za Dawidowiczem. Teren powoli obniżał się, podłoże stawało się coraz bardziej grząskie. Nogi stąpały po mszarach, zarośniętych krzakami jagód i niską łozą. Wtem pod stopami poczułem coś twardego. Była to kładka, ułożona z dwóch okrąglaków, ciągnąca się na przestrzeni około kilometra przez najpuszystsze mszary i najgęstsze zarośla.

— Turjańskie — szepnął Dawidowicz. Z ciekawością obejrzałem się naokoło. Było to jedno z najlepszych tokowisk głuszcowych w nadleśnictwie Krasnem. Według opowiadań gajowego ponad sto kogutów śpiewało corocznie na przestrzeni około dwóch kilometrów długiej i pół kilometra szerokiej. Podobno w każdem miejscu można było zasadzić kilka głuszców. Szedłem pogrążony w milczeniu, oddając hołd temu miejscu, które dla wielu kogutów było nietylko weselnym kobiercem, gdzie co rok odprawiały swe gody, lecz także wielkiem cmentarzyskiem, na którem każda wiosna, od wielu już lat, zabierała swoją daninę w postaci kilku, lub kilkunastu czarnych rozśpiewanych trubadurów. Tymczasem kładka skończyła się. Teren wzniósł się raptownie do góry, aby

za chwilę opaść znów w dość głęboki jar, zarośnięty bujnie krzakami i wysoką błotnistą trawą.

Nie wiem jak tu wygląda w dzień. W nocy natomiast był to nieprzenikniony gąszcz, pozbawiony wszelkich punktów orjentacyjnych. Jakim sposobem wyszukiwał Dawidowicz drogę i pewnie prowadził do celu, było dla mnie nielada zagadką. Wreszcie przed nami zaświtała wolna przestrzeń i wkrótce stanęliśmy u kresu naszej wędrówki. Był to dość duży zrąb leśny, otoczony zewsząd głuchym lasem. Bujna trawa i zagaj pokrywały całą powierzchnię. W pobliżu, na wysokości kilku metrów nad ziemią, czerniała ambona, zbita z desek, gałęzi i jodłowej kory. Z rozkoszą wdrapałem się po drabinie i ulokowałem się wygodnie w gnieździe ambony. Spojrzałem w dół. Nieprzeniknione gąszcze widziane z dołu, z góry przedstawiały zupełnie pod względem widoczności dostępny teren, z doskonałem polem obstrzału we wszystkich kierunkach. Zawiesiłem Mauzer na ułamanej gałęzi, po uprzedniem załadowaniu go, obok siebie zaś położyłem lornetkę i aparat fotograficzny. W celu ulokowania się na dobre w ambonie, zwróciłem się z zapytaniem do gajowego.



Dawidowicz przy czyszczeniu rogacza. Fot. E. Bohdanowicz.

— Dawidowicz, jak wam się zdaje, z której strony należy oczekiwać rogacza?

— Kozioł może wyjść z każdego kierunku, prawdopodobnie jednak od zachodu — odparł gajowy, zataczając ręką przeciwległy skraj lasu, skąd według jego przypuszczenia miał ukazać się upragniony rogacz.

Tymczasem jutrzenka spędziła księżyc z firmamentu i coraz wyraźniej opanowywała niebo. Pod jej naporem pierzchały w popłochu z zakątków leśnych zdradzieckie mroki, zatrzymując się chwilowo między wykrotami powalonych olbrzymów i w licznych zagłębieniach, ażeby ostatecznie zwyciężone ukryć się do wieczora w niedostępnych gąszczach. Chłód nadchodzącego poranka przenikał pod myśliwską kurtkę, łechcąc niemile kręgosłup swemi mackami. Obfita rosa spadła nagle na drzewa i trawy, lśniąc mirjadami brylantów w obliczu wschodzącego słońca. Pozłacany róż lał się obficie strumieniami na wszystko co żyło i składało hołd Wszechmogącemu w ekstazie porannej modlitwy. Niebotyczne świerki i jodły oblane złotem kornie chyliły swe czoła, witając radośnie rodzący się dzień. Cała natura żyła pełnem życiem. Były to bowiem najpiękniejsze momenty dnia. Tętno i radość życia odczuwaliśmy w całej pełni.

Wtem pobliskie gałęzie rozchyliły się z lekkim szelestem i ciekawe, aksamitne oczy sarny wyjrzały z ukrycia. Po chwili zgrabna sylwetka leśnej boginki wypłynęła na otwartą przestrzeń. Syciliśmy wzrok otoczającem pięknem, łapiąc tajniki natury na gorącym uczynku. Trzask migawki uwiecznił ten obraz na zawsze. Poranna uczta sarenki powędruje do licznych myśliwskich zbiorów. Natura uchyliła nam łaskawie rąbek swej tajemnicy.

Nagle zwierzę skamieniało na moment i w lekkich susach zniknęło w zaroślach. Początkowo nie widziałem o co chodzi. Uzbroiłem się w lornetkę i badałem otoczenie. Zagadka wkrótce wyjaśniła się. Czarny zad warchlaka, z kołyszącym się miarowo ogonem, ukazał się na chwilę między krzakami i zniknął tak nagle, jak się ukazał. Sylwetka dziczka mignęła jeszcze raz w całej swej niezgrabnej okazałości i zaszyła się bezpowrotnie w wysokiej trawie.

Dawidowicz uśmiechnął się radośnie, zadowolony widocznie z tego, że obrał dobrą ambonę. Robiło się coraz przyjemniej. Dokuczliwy chłód rozpłynął się niepostrzeżenie, a na jego miejsce zbawienne ciepło ogarnęło skulone ciała. Potęga i radość życia przelewały się po kościach. Ostatnie bzyknięcie komara wypełniło całkowicie czarę zadowolenia. Siedzieliśmy cicho w wygodnej ambonie. oczarowani otaczającem pięknem buszującego naokoło leśnego życia.

Lekkie dotknięcie gajowego zwróciło moją uwagę. Spojrzałem na Dawidowicza i, niosąc wzrok śladami jego oczu, zobaczyłem cudnego rogacza. Stał na skraju wyrębu o jakieś 150 kroków. Zbliżyłem lornetkę do oczu. Dumnie podniesioną głowę zdobiły kapitalne parostki. Promienie słoneczne oblewały jego wysmukłą, zgrabną sylwetkę, nadając jej wygląd bronzowego posągu. Królował w królewskiem otoczeniu. Postąpił kilka kroków i znowu skamieniał. Widocznie poczuł blady chłód śmierci, który owionął jego kształty.

Podniosłem Mauzer do oka...

Dwie minuty później staliśmy nad zabitym rogaczem. Kula przecięła kręgosłup i skróciła do minimum cierpienia konania. Usiadłem na pobliskim pieńku, przeżywając emocje, gdy tymczasem Dawidowicz zajął się czyszczeniem kozła i usuwaniem wnetrzności. Po ukończonej robocie związał na krzyż badyle, wyciął jesionowy drążek i oczekiwał na mnie.

Teraz rozpoczęła się nasza powrotna, pieciokilometrowa podróż przez bezdroża i wertepy puszczy z 35-cio kilogramowym rogaczem na barkach. Drążek wpijał się bezlitośnie w ramiona, niewidoczne i nieistniejące, zdawałoby się, komary gryzły ręce i kark. Słońce piekło żywym ogniem. Natura, dając rano tyle niezapomnianych chwil, mściła się teraz za ubitego rogacza. Po dwóch godzinach uciążliwych trudów dotarliśmy wyczerpani do gajówki.

Ten trud był jednak kroplą w morzu w porównaniu z tem, jakie emocje przeżywa wyznawca świętego Huberta, pracując na jego niwie.

EDWARD BOHDANOWICZ

Myśliwi, zapisujcie się na członków
POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

„KUKUŚ"

„Kukuś" (ona) była córką słynnego z różnych względów „Kukusia", cocker - spaniela, ulubieńca Doktora Stanisława Zaborowskiego.

Ten Kukuś-ojciec posiadał wielkie zalety myśliwskie i wbrew twierdzeniu niektórych myśliwych, że w warunkach polowania w Polsce cockery, jako psy użytkowe, nie mogą mieć zastosowania, dowiódł nieraz, że tak nie jest, bowiem był bohaterem niejednego pięknego dnia myśliwskiego swego pana.

Nie posiadam wprawdzie szczegółowych danych z kroniki polowań Czcigodnego mego Kolegi z Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego", wiem jednak, że—jakkolwiek Doktór Zaborowski ma na swym rozkładzie prawie dosłownie wszystkie gatunki polskiej zwierzyny i jakkolwiek gabinet jego zdobią prócz tego liczne wspaniałe trofea, przywiezione z dwóch wypraw na Czarny Ląd — polowania z „Kukusiem" na... bekasy są dlań jednemi z najmilszych wspomnień długiego życia myśliwskiego, doprawdy pełnego najwspanialszych wrażeń i niezwykłych przeżyć.

Mieszkając przez dłuższy szereg lat (1922 — 1932) w Mińsku Mazowieckim, dość często bywałem w tak bliskiej stamtąd stolicy. W tych latach — nie pomnę ściśle właściwego okresu — kilkakrotnie spotykałem Doktora Zaborowskiego, powracającego z okolic Siedlec, z polowania na kszyki z „Kukusiem". Gdy przypadkowo (a może wiedziony fluidami telepatycznemi) wsiadałem do tego samego przedziału, rozjaśniała się moja skromna myśliwska dusza na widok Pana i psa, siedzących obok siebie na welwetowych poduszkach drugiej klasy, oraz — rzemiennych troczków, kołyszących się w rogu u okna ze wspaniałym pęczkiem bekasów.

Pan wówczas podnosił wzrok z nad gazety i, uspokojony co do osoby intruza, witał się ze mną uprzejmie, a pies, który siedział obok, otulony derką i jeszcze dygoczący po niedawnej błotnej kąpieli, usiłował się z tego kompresu wydostać, aby przykładnie wyrazić mi również parę gestów sympatji. Pan zakazywał, więc „Kukuś" tylko jaśniejącym wzrokiem miło ku mnie spoglądał, ja go głaskałem lekko po łebku i — pies znów po chwili podrzemywał, kołysany miarowym stukotem kół i naszą żywszą pogawędką.

Oczywiście „Kukuś" był ulubieńcem — bo był!... Ale „Kukuś" prześlicznie prezentował w polu swój doskonały eksterjer, „Kukuś" miał pierwszorzędny wiatr, był świetnym aporterem i odznaczał się subtelnie okazywaną, a przecież niezwykle czynną i głęboko w jego psychice tkwiącą pasją myśliwską.

Ale bo też „Kukuś" miał antenatów, jak się patrzy: same karmazyny! Taki np. „Champion of Tournappe"... Jedenaście pierwszych nagród i 25 pochwał! I mnóstwo innych championów w rodzie...

To, że dziś w Polsce, jak utrzymuje słynny kynolog p. W. Marr, cockery odgrywają głównie rolę piesków pokojowych i przez to szybko zatracają cechy swej rasy — to, niestety, naogół biorąc, prawda. Ale czyż o wiele lepiej jest z całym szeregiem wyżłów: setterów różnych odmian i pointerów, albo z jamnikami?

W tem tkwi wina samych myśliwych, którzy u nas naogół mają zamało „psiej kultury". My się nie bardzo garniemy do psa myśliwskiego. Uważamy, że pies, to kłopot, a przytem... więcej kuropatw zabija się w pędzeniach, Poleszuk znakomicie „aportuje" kaczki, wyszukuje nawet postrzałki i jak jeszcze: z pod wody je wydostaje! O podobnych kwestjach całe kolumny można pisać, ale — to odbiega od mego tematu.

Otóż — „Kukuś" (ona), córka dopieroco opisanego „Kukusia", miała eo ipso tych samych świetnych antenatów — po matce było to samo — posiadała również nadzwyczajny eksterjer, co może w przybliżeniu zdołają przedstawić reprodukowane fotografje.

„Kukuś" odziedziczyła także zalety myśliwskie swych przodków wszystkich poprzednich pokoleń, jakoteż i rodziców, których właściwe imiona są: Goldfly (właśnie „Kukuś" - ojciec) i Brittany Titine, której właścicielem również był Doktór Zaborowski.

*

A teraz przenieśmy się na sympatyczne — wielu ludziom drogie — równiny Podlasia, gdzie żyła — niestety, jest to już czas przeszły — prześliczna, rasowa, mądra — kochana i pieszczona — biało bronzowa, jedwabisto-długowłosa „Kukuś".



„Piesek" przed ranną tualetą. Fot. J. S

Tam powędrowała z gniazda. Hm... jakby to rzec, żeby nikogo nie obrazić... Acha — wiem: dostała się w wyjątkowo „dobre ręce", ale nie-myśliwskie. Bowiem jej Pani żyłki myśliwskiej nie posiada, choć bynajmniej nie należy do zwalczających myślistwo „dla zasady"... zgryźliwych i zmantyczałych ciotek. Przeciwnie. Wogóle — przeciwnie!

Więc było tam „Kukusiowi" dobrze — ach, jak dobrze! Ona sama musiała się dziwić w swym psim umyśle, dlaczego jest tą prawie... pierwszą osobą. Ale to były właściwie pozory, a na dobrą sprawę subtelni, czuli, dobrzy, porządni ludzie nie inaczej odnoszą się do swoich psów na całym świecie.

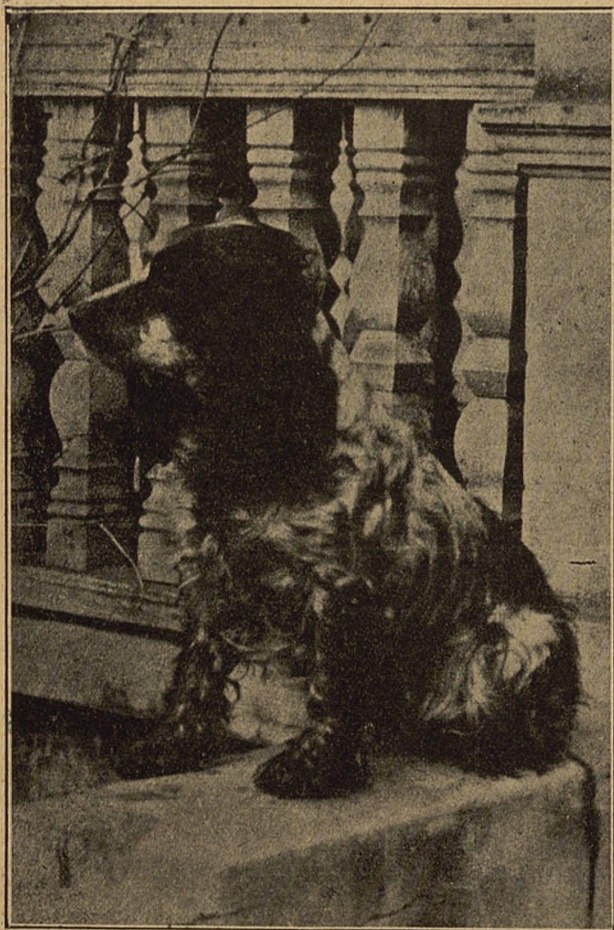
I oto, patrząc na tę sprawę z punktu widzenia myśliwskiego, z punktu widzenia również hodowlanego, możnaby powiedzieć, że to źle, iż „Kukuś" dostała się w atmosferę, gdzie kreowana została na pieska pokojowego. Nawet oprócz zawołania „Kukuś" — rodowodowe imię właściwie było inne — nazywano ją także „Piesek".

Tymczasem ona sama znosiła tylko łaskawie swój „pokojowy" charakter, przyjmując wdzięcznie, lub apatycznie, w zależności od humoru i usposobienia, wszelkie przysmaki i wysłuchując tysiącznych o sobie „rozmówek" pomiędzy domownikami — tylko do tej chwili, dokąd syn jej Pani nie wziął do

ręki broni myśliwskiej. Ten moment był zawsze sygnałem tak szalenie Pieska emocjonującym, że wówczas można jej było, głodnej, pod sam nos postawić miseczkę z surową polędwicą wołową, pokrojoną w 1 cm³ kawałeczki, lub pełną wedlowskich czekoladek „czystych" — przepadło:

Piesek zamieniał się w jednej sekundzie w prawdziwego psa „mysliwskiego".

Piszę to określenie w cudzysłowie, bowiem był to naprawdę pies myśliwski, a także dlatego, że utarło się na naszem Podlasiu, a może w szczególności w tym domu, w słowie „myśliwy" i pochodnych od niego, akcentować literę „ś" jako „s", bowiem tak wymawia do dziś — emeryt już i rezydent— b. lokaj, pozatem także tokarz, ślusarz, mechanik, stolarz, rymarz, bednarz — ależ czego on nie robił i to dość dokładnie, jak na samouka — wreszcie pisarz - magazynier: Grzegorz K. (z unitów). Zresztą taksamo wymawia ten wyraz wielu Podlasiaków czystej krwi.



„Kukuś". Fot. J. S.

Trudno opisywać wszystkie wyczyny Kukusia, opowiadając je z całej kroniki „mysliwskiej" jedenastoletniego jej życia. Wprawdzie były one przypadkowe, gdyż niezawsze brało się ją w pole, do lasu lub na łąki, na polowanie. A właściwie na polowanie nie brało się jej nigdy, jedynie na spacer. Może ustabilizowało się, nie wiedzieć czemu, przekonanie, że Pieska nie można męczyć, albo nawet, że nie wolno go używać do tak ciężkich posług, jakiemi są nieraz długie godziny psa użytkowego na polowaniu, może uważano ją za zbyt „delikatnego" przedstawiciela tej rasy — choć budowa była normalna, doskonała — może za zbyt arystokratycznie urodzoną angielkę na grząskie błota podlaskie i pełne ostów (w urodzajnym roku!) pola. Dość, że Piesek polował rzadko. Zato zawsze ze znakomitym rezultatem, choć przecież nie był przez nikogo nigdy uczony.

A że tak było — posłuchajcie.

Pewnego razu, a Piesek był już bądź co bądź nie młodziutki i trochę nadto otyły... Pewnego razu więc wzięto go na spacer na torf. Są to potorfowe zbiorniki wody, ściśle i symetrycznie, prostokątnie w łące wycięte, długie na kroków dwieście, a szerokie na 50 — 60. Nie potrzeba dodawać, że bardzo głębokie. Co do pływania, to piesek pływał doskonale... w sadzawce przy domu, która ma piętnaście kroków szerokości.

Poszło całe towarzystwo, a syn Pani — bo to była zachęta do wyciągnięcia Pieska na dłuższy spacer dla zdrowia — wziął strzelbę, że to była pora jesiennych kaczek i kszyków.

U brzegu „torfowej" wody Kukuś niewysyłana wystawiła i wyparła najzupełniej prawidłowo trzy czy cztery kszyki pokolei. Padły strzały do każdego — dwa spadłe zaaportowała jaknajpiękniej. Aż tu raptem — było to pod wieczór — lecą kaczki... I tak głupio — coprawda cyranki — że nadlatują „przez ciekawość" nad głowy, na bliski strzał.

Strzały padają znowu. Jedna ze stada ruluje pod nogi towarzystwa i patrzącemu w górę, zziajanemu z uciechy Pieskowi. Ale Kukuś nie aportuje ptaka, patrzy teraz za drugą cyranką, która spada ukosem na wodę, prawie pod przeciwległy brzeg. Zanim się zorjentowano, już Piesek rzucił się do wody i popłynął po ptaka, który tymczasem usiłował nurkować, lecz zatrzepotał się kilka razy i ostatecznie zamarł. Wśród towarzystwa rozległy się wybuchy zachwytu nad pasją „mysliwską" Kukusia, ale wnet to minęło, bo w Pani zrodziła się obawa, czy Piesek nie utonie. Zaczęto ją odwoływać, ale to nic nie pomogło. Praca była ciężka, woda zimna, fala spora, przeciwko której trzeba byłoby płynąć z powrotem. Więc wszyscy— biegiem dokoła, na tamten brzeg!

Ale oto już Kukuś trzyma kaczkę w „kufce", obraca się w wodzie „na pięcie", łypnęły tylko białka oczu — i płynie pod falę. Dopływając, Piesek zagłębiał się już mocno, sapał, prychał, ale — dopłynął.

I tak się ta przygoda szczęśliwie dla otyłego Pieska skończyła.

A oto drugi fakt — z roku ubiegłego.

Nad wodę z Kukusiem nie chodziło się już wogóle, tylko w pola i do lasu — na spacery. Oczywiście Kukuś „polował" zawsze. Pewnego jesiennego dnia w listopadzie poszedł syn Pani z Kukusiem pod las. A był tam wąski, długi pasek rzepaku. Pieskowi w to graj, boć gdzież będzie zwierzyna, jeśli nie tutaj, skoro inne pola są gołe i tylko grzbiety podoryw kryją czasem szaraki. Kuropatwy zrywają się przed psem o dwieście kroków — szkoda zachodu.

Wiec naturalnie Piesek w rzepak, a Pan za nim nad brzegiem idzie i myśli: może jakieś stadko dosiedzi, dobrzeby było dubleta zrobić — dla przyjemności Kukusia...

Tymczasem Piesek buszuje, ledwie ją widać, sapie, przeskakuje... Zmęczyła się — trzeba odwołać. Ale Piesek nie chce za nic wyjść, coś węszy i ciągnie naprzód. Aż tu naraz Piesek galopem, susami wali, przewraca się, wstaje, pędzi dalej i jazgotliwie naszczekuje. Patrzy Pan, a z przed Kukusia, brózdą dotąd idący i niewidoczny, lis szust w bok i — w pole.

Ha! To traf! Byłby Pan przeszedł, nic nie wiedząc, o 40 kroków od kity. I pali Pan do lisa. Lis — przez łeb, wstaje, ale idzie już wolniej. Pęc do niego drugi raz i oto przyszła na mykitę ostatnia godzina.

A Piesek, który od chwili strzału stał i obserwował tę scenę, jak nie puści się do martwego lisa — i za kark!...

No, nie uniósł. Przyszedł Pan, lisa wziął, obejrzał — był już w futrze zimowem — zarzucił na plecy i wrócili z Kukusiem w tryumfie do domu.

Co było tam radości, ściskania i nagradzania Pieska „myśliwskiego" — bohaterki dnia!

I czyż to nie szkoda, że ta Kukuś nie pozostawiła po sobie potomstwa? Nigdy go nie miała. Jakoś nie

chciała kilkakrotnie skorzystać z okazji, które jej dawano. A potem już tak zostało.

W roku ubiegłym Piesek przechodził operację wycięcia nowotworu na brzuszku — minęło wszystko szczęśliwie, dzięki Drowi Łabędziowi.

A w tym roku na wiosnę Piesek chodził coraz grubszy w brzuszku, a wogóle robił się coraz chudszy. Przez jakiś czas mówiliśmy (bo i ja tam byłem), że na starość Kukuś będzie miała... kundelki — widać jakoś się to stało. Bo chyba nie chora: je, chodzi na spacery, tarmosi zabijane przy sobie wrony...

Wreszcie przed miesiącem zrobiło się odrazu źle. Zewnętrzny stan ten sam, ale odrazu brak apetytu, gorączka, unieruchomienie na posłaniu i — Piesek odszedł — na nowotwór, tym razem wewnętrzny. A więc operacja przedłużyła życie tylko o niespełna rok.

Ja moje opowiadanie skończyłem. Żal mi serdecznie, że skończyć je musiałem tak smutno.

Niech teraz zabiorą głos Państwo „Pieska-Kukusia", pochowanego ze łzami w oczach, które u Pani do dziś jeszcze nie obeschły. Oto napis, zakopany w butelce wraz z leżącym w ziemi Kukusiem.

„Tu leży zacny, szlachetny i wierny swemu Państwu piesek myśliwski „Kukuś". Żył lat 11. Przeżył ze swojem Państwem dobre i złe czasy, aż choroba powaliła go 1.7.1938 r. Przeniósł się do „krainy wiecznych łowów". Wierne psie serduszko bić przestało... Był to piesek lepszy od niejednego człowieka... Niech spoczywa w spokoju".

Niepotrzebne są żadne komentarze. Niech tak swoje psy myśliwskie kochają wszyscy myśliwi.

I niech myśliwi polscy zainteresują się cockerami, jako psami użytkowemi, nawet w trudniejszych terenach. Niechaj je wyciągną z pokoju — w pole...

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

WILCZA BALLADA

Lasem borem, borem lasem,
Równym truchtem, cichym krokiem,
Patrząc wkoło okiem łasem,
Tocząc wkoło krwawem okiem,
Depcząc szybko puchem łapy
Liście dębu, sosen szpilki,
Łowiąc leśne wiatry w chrapy,
Biegną, biegną, biegną wilki!...

Szumią drzewa, zieleń milczy,
Miękko ściele się pod stopy.
Głodem kłapią szczęki wilcze,
Węszą nosy wraże tropy.
Równo, szybko, tuż przy ziemi,
Cudzym śladem, własnym węchem
Biegną wilki, a za niemi
Przestrach lasu pełznie stęchły

PIEŚŃ WILKÓW:
— To my, to my, to my — na łowach,
Wśród pni, i krzów, i traw, i zielsk!
I drży, i łka, i grzmi w parowach
Ta pieśń drapieżna głodnych cielsk!
To my, w uporze mordowania,
Na krew niewinną ostrząc kły,
Od wczesnej nocy do świtania
Śpiewamy śmierć: to my, to my!...

Ciemnym lasem, drogą jasną,
Przy gwiazd blasku, w cieniu burzy,
Kiedy dzienne stwory zasną,
Mord swój szary łeb wynurzy.
Przeklął Bóg nas w dniu stworzenia
I zapomniał Anioł Pański. —
Naszą wilczą wściekłość zmienia
Urok nocy świętojańskiej.

Kiedy w wiosnę bór spowity,
Kiedy kwitnie paproć baśnią,
Wilcza rzesza, mordu syta,
Z życiem lasu się nie waśni.
Idą lasem, biegną borem,
Poprzez liście, sosen szpilki,
Srebrnej nocy szare zmory,
Syte zbrodni, ciche wilki.

To my, to my, to my z pokojem,
Wśród pni, i traw, i zielsk, i krzów!
Niech śpią, niech wilków się nie boją,
Bo nie wyruszą dziś na łów!
W tę jedną noc, od gwiazd bez przerwy
I od księżyca srebrno-ciepłą,
Nie padnie w lesie żadne ścierwo
Z pianą u pyska i krwią skrzepłą!

Koniec nocy świętojańskiej,
Koniec nocy srebrnych snów.
— — — — — — —
Znów przepomniał Anioł Pański
Wilczych kroków, wilczych kłów.
Znowu idą krok za krokiem,
Tocząc wkoło krwawem okiem
I na mord gotowe znów.

Gwiazdy piją srebrną rosę,
Księżyc srebrne spija mgły.
Na puszystych łapach niosą
Szare wilki krwawe sny.
Drgają żółtym blaskiem ślepia,
Śnieżną bielą świecą kły.
W gęstym lesie, w pustym stepie
Znowu lękiem wszystko drży.

I po cichej, miękkiej trawie,
W szybkim kroku wilczych łap,
Księżyc w rosie gwiazdy dławi,
Srebrno-oki, łysy drab.
Noc się chyli w świt perłowy,
Wierzby trzęsą perły baź,
Jakby z nożem do królowej
Obłąkany wtargnął paź.

Pawiem okiem grają stawy
I wzdął wody pawi staw. —
Dysząc mordu nagłą zjawą
Kusi falę: — łąkę zdław!...
Łąka szałem zielenieje,
Pręży ostrza giętkich traw,
W ranne niebo śmiercią zieje,
Opętaniem wilczych zjaw.

Cicho pełznąc krokiem wilczym,
Polny powój dusi chmiel,
Szumią drzewa, trawa milczy,
Krwią spłynęła rosy biel.
Noc, trafiona słońca ostrzem,
Już rumieni nieba brzeg,
A nad wszystkiem się rozpostrze
Cichy, chytry, wilczy bieg.

Równym krokiem, depcząc twardo
Dębów liście, sosen szpilki,
Krwawe mordy wznosząc hardo,
Biegną, biegną, biegną wilki.
A za niemi zwartym tłumem,
Szałem zbrodni dysząc tylko,
Biegnie, leśnym szumiąc szumem,
Świat, zazdroszcząc szarym wilkom...

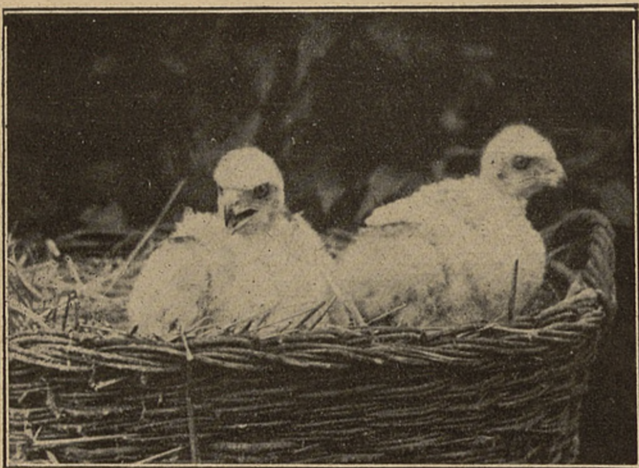
JULJUSZ WIRSKI

O SZTUCE UKŁADANIA PTAKÓW DRAPIEŻNYCH DO ŁOWÓW

(Ciąg dalszy).

Młody ptak uczy się latać sam. Gdy mu nieco podrosną pióra w skrzydłach, opuszcza na kilka godzin dziennie gniazdo i wędruje po najbliższych gałęziach, przeskakując ostrożnie z jednej na drugą. Nazywamy drapieżnika w tym wieku g a ł ę ź n i k i e m. Po kilku dniach umie on już przelecieć na sąsiednie drzewo. Początkowo lata tylko w prostym kierunku, wkrótce jednak uczy się skręcać w powietrzu i siadać tam, gdzie sobie zamierzył. Kilka razy dziennie przyfruwa na gniazdo, gdzie znajduje pokarm położony przez rodziców. Nocuje w tym czasie z reguły na gnieździe.

Młode coraz więcej czasu przepędzają w powietrzu. Ćwiczą się zapamiętale w sztuce latania, zataczając koła ponad gniazdem, ścigają jedno drugie, rzucają się z góry na upatrzone listki, kępki trawy czy kawałki gałęzi. Igraszki te przypominają zabawy młodych kotów z papierkiem czy piłeczką.



„Puchowe" gołębiarze w sztucznem gnieździe. Fot. A. Dehnel.

U jastrzębi mniej więcej po dwu tygodniach oblotu młode zaczynają polować na własną rękę. Wówczas idylla się kończy i stare wypędzają je bez litości ze swego rewiru myśliwskiego. U sokołów natomiast jest nieco inaczej. Oblot trwa często kilka tygodni, a nawet wówczas, gdy młode polują już same, rodzice dożywiają je jeszcze. Rodzina sokołów trzyma się często razem aż do zimy, a u niektórych gatunków (rarogów i białozorów wschodnio-azjatyckich) jeszcze wiosną, po powrocie z zimowej wędrówki, trzymają się młode w pobliżu rodziców.

Aby z pisklęcia, wychowanego w domu, uzyskać pełnowartościowego ptaka łownego, musimy również pozwolić mu zrobić oblot, jedynie wówczas bowiem rozwinie on sobie dostatecznie mięśnie skrzydeł i piersi, oraz nabierze wprawy i zwinności, potrzebnej do łowów. Bez oblotu na swobodzie n i e m o ż n a w y c h o w a ć d o b r e g o m y ś l i w s k i e g o p t a k a. W ostateczności jastrzębia lub krogulca można oblatać w dużej stodole (dworskiej) — sokoła zaś tylko na wolnem powietrzu.

Większość czytelników sądzi prawdopodobnie, że najistotniejszą trudnością podczas przeprowadzania oblotu jest to, by nasz wychowanek nie uciekł — w istocie jednak z tem jest najmniej kłopotu. Możemy być zupełnie pewni, że gdy nasz pupil nie zjawi się (w pierwszym czy nawet drugim tygodniu oblotu), to bynajmniej nie znaczy, że uciekł, a dowodzi raczej, że któryś z miłych sąsiadów, korzystając z okazji, że udało mu się podejść nadspodziewanie blisko „szkodnika", posłał mu ładunek śrutu, lub też zabił kamieniem. Najczęściej zdarza się taka katastrofa wówczas, gdy młody nasz wychowanek zrobi dosiad na jakąś kwoczkę na cudzem podwórku.

Najważniejszą i najtrudniejszą rzeczą w czasie oblotu jest umiejętne przeprowadzenie tresury ptaka w taki sposób, aby go nie zniechęcić do nas i nie potrzebować później, już po uwięzieniu ptaka, stosować bądź co bądź dość brutalnych metod układania „par force".

Gdy nasz wychowanek jest już w wieku gałęźnika, możemy względnie łatwo rozpoznać jego płeć (samice są znacznie większe od samców, waga dorosłego gołębiarza samca od 500 — 700 gr, samicy od 900 — 1.200 gr; u sokołów rzecz się ma podobnie, krogulce: samiec 150 — 180 gr, samica 250 — 350 gr). Wówczas nadajemy mu imię, które musi być krótkie, wyraźne i dźwięczne. Zapoznajemy z niem ptaka, nazywając go tak jaknajczęściej i używając zawsze imienia, jako zapowiedzi do wabienia gwizdem. Nie należy zdrabniać imienia, lub przekręcać pieszczotliwie, trzeba się starać nawet akcentować je zawsze jednakowo.

Właściwą tresurę rozpoczynamy z chwilą, gdy wychowanek nasz podlatuje już o tyle, że nie obawia się przefrunąć przestrzeni kilkudziesięciu centymetrów. Rozpoczynamy od przychodzenia na rękę. Rano, gdy ptak jest głodny, zbliżamy się do gniazda i podstawiamy rękę w rękawicy, by mógł on na nią wejść, dając krok, następnie, manewrując odpowiednio kawałkiem mięsa, staramy się go namówić, by wszedł na rękę. Jeśli się to powiedzie (trzeba bardzo cierpliwie wabić), puszczamy ptaka znów na gniazdo i powtarzamy lekcję, wabiąc do nowego kawałeczka mięsa. Za trzecim, czwartym razem odsuwamy rękę o parę cm. dalej, jeśli przeskoczy, dajemy nieco poszarpać mięsa i wabimy z jeszcze większej odległości. Gdy wole ptaka napełni się do połowy, przerywamy lekcję, karmimy naszego wychowanka dosyta. Jeśli ptak upiera się i na rękę przyjść nie chce, to w tym wieku możemy już zupełnie swobodnie dawać mu kilko, a nawet kilkunastogodzinowe głodówki i w taki sposób zmusić go do posłuszeństwa. Gdyby jednak ptak bał się początkowo przeskakiwać na rękę, a tylko wchodził z małej odległości, to nie należy go forsować, jeśli bowiem zrozumie o co chodzi, to gdy zacznie lepiej latać, będzie wówczas sam chętnie na rękawicę siadał.

Na naukę tę będziemy mieli mniej więcej 3—5 dni czasu, poczem nasz wychowanek zacznie już o tyle dobrze latać, że któregoś dnia po przybyciu do gniazda stwierdzimy, iż siedzi gdzieś wysoko na gałęzi, na najbliższem drzewie, lub na belkowaniach stodoły, jeśli gniazdo tam stoi. Teraz należy bezwzględnie już zmuszać ptaka do przychodzenia na rękę. Jeśli na wołanie gwizdem nie sfrunie na niższe gałęzie, a z nich na rękę, nie należy mu nic dać jeść, wieczorem zaś, gdy przyjdzie spać na gniazdo (gdy oczywiście pościł cały dzień), należy karmiąc go przeprowadzić lekcję przychodzenia na rękę z odległości conajmniej 1 — 2 m.

W ciągu pierwszych dni oblotu należy prawie przez cały czas być przy młodych, gdyż może się tak zdarzyć, że słabo jeszcze lotne ptaki posiadają na ziemi i wówczas mogą się stać łupem psów lub kotów. Niebezpieczeństwo takie nie grozi, gdy oblot robimy np. w parku, gdzie rośnie dostateczna ilość starych drzew, których gałęzie prawie że stykają się z sobą.

Jak już wspomniałem, młody przez pierwsze kilka dni wraca nocować na gniazdo, z którem zanosimy go

do domu. Później już chce koniecznie nocować na drzewach. Do tego oczywiście lepiej jest nie dopuszczać, wieczorem należy go przywabić na rękę i zanieść do domu na żerdzie. Czasami, gdy sokolarnię mamy urządzoną na strychu, lub w pokoju na piętrze, wychowanek nasz sam bez żadnego kłopotu wraca na noc do domu.

W czasie oblotu należy młodego karmić wyłącznie na ręku. Sama technika tresury jest następująca. Rano, możliwie jaknajwcześniej, wynosimy ptaka na dwór, względnie otwieramy okno w sokolarni, aby mógł sam wylecieć. Na przywitanie głaszczemy *) go, dajemy maleńki kawałeczek mięsa, poczem jeśli chce polatać, wstrzymujemy się z wabieniem aż do czasu, gdy spokojnie usiądzie na gałęzi, czy na dachu. Wówczas bierzemy w rękawicę mały kawałek mięsa, podchodzimy możliwie jaknajbliżej i wołamy ptaka na rękę. Jeśli nie chce przyjść, próbujemy go namówić przez kilka minut, nie dłużej niż po godzinie lub dwu powtarzamy naszą propozycję. Gdy wreszcie przyjdzie, dajemy mu poskubać mięso, poczem sadzamy na gałąź, odchodzimy kilka kroków i wabimy po raz drugi. Gdy ptak je na ręku, należy ostrożnie spacerować, mówić do niego, głaskać go. Gdy ptaka zsadzamy z rękawicy, należy podawać mu w czasie tego jakieś hasło, np. „hop", lub coś w tym rodzaju. Lekcja, w czasie której powinniśmy zmusić ptaka kilka, a nawet kilkanaście razy, aby przyszedł na rękę, powinna trwać około 1 godziny. Nakarmić należy do połowy wola. Po trzech, czterech godzinach możemy znów nieco podkarmić ptaka, dając mu kilka kawałków mięsa w odstępach 10 — 15 minutowych. Najlepiej niby przypadkowo spotykać ptaka w czasie spaceru, zwołać go na rękę, pokarmić i natychmiast puścić, by sobie leciał, względnie posadzić gdzieś na gałąź. Cel takiego przewlekłego karmienia jest następujący: ptak musi nabrać przeświadczenia, że przyjście na rękę niezawsze idzie w parze z uwięzieniem go na dłuższy lub krótszy czas na rękawicy, lub też z zamknięciem w sokolarni.

Trzeci raz karmimy ptaki wieczorem, na dwie godziny mniej więcej przed zachodem słońca. Wabimy wówczas dużym kawałkiem mięsa, lub całym ptakiem. Teraz nie można zwracać uwagi na to, że ptak kaprysi i nie chce odrazu przyjść na rękę. Ptak wie dobrze czem mu grozi przyjście na rękę — zachowaniem swem przypomina małe dziecko — jest głodny, śpiący, ale do domu iść nie chce — żal mu ostatnich chwil zabawy. Cierpliwie pokazujemy naszemu wychowankowi mięso na rękawicy, pogwizdując bezustannie, aż wreszcie łakomstwo bierze górę i zlatuje sam na rękę. Wówczas karmimy go do przesytu i zanosimy spać.

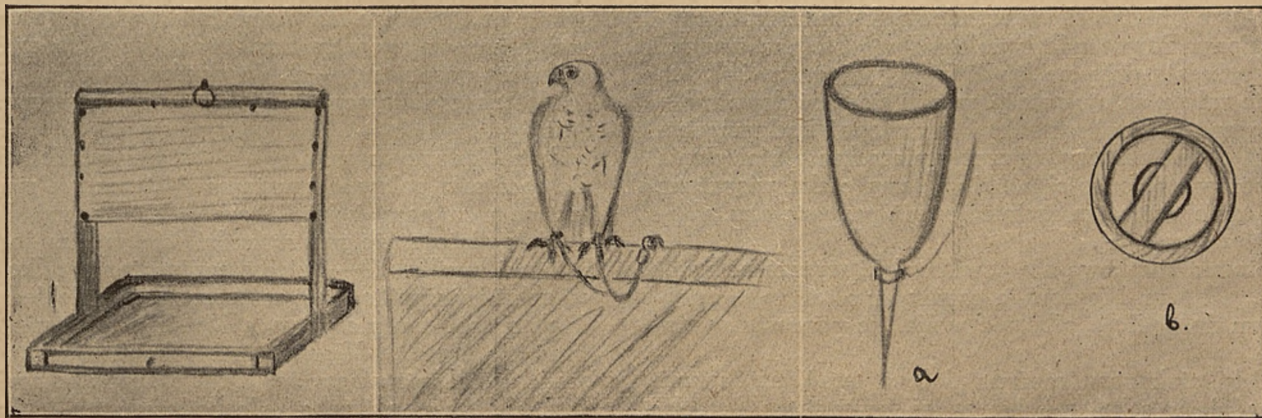
*) Zawsze po piersi, gdyż innego głaskania ptak się boi i nie lubi. (Przyp. red.).

W czasie oblotu należy karmić młode jaknajobficiej, lecz nie zadużo, gdyż wówczas będą trudności z przywabieniem ich na noc. W ostateczności można zaniechać karmienia południowego i stosować metodę przewlekłego karmienia przy pierwszem jedzeniu (rano).

Sokoły układamy w podobny sposób, lecz przyzwyczajamy je do przychodzenia na wabidło, na zmianę trzymając je w ręku, to rzucając na ziemię. Gdy sokół już dobrze lata, staramy się tak podrzucić wabidło, by je chwytał w powietrzu. Wabidło musi być wówczas lekkie, „nośne", a deseczka powinna być obszyta materacykiem, w który ptak będzie mógł łatwo wbić pazury. Bardzo często sokół traktuje podrzucanie mu wabidła, jako miłą rozrywkę, i unosząc się nad naszą głową, co chwila za niem goni—bawiąc się, jak kociak kłębkiem wełny. Jeżeli tresura została dobrze przeprowadzona, to po ukończonym oblocie jastrząb lub sokół z pozycji siedzącej powinien przychodzić na gwizd, lub na inny ustalony sygnał na 60 — 80 m, sokół zaś z lotu na wabidło na 200 — 300 m.

Początkujący sokolnik nie powinien przeciągać dłużej oblotu jastrzębia, jak tydzień — 10 dni, sokoła zaś dwa, trzy tygodnie. Lepiej jest później dużo polować i tem wyrabiać nasze ptaki, gdyż nawet podczas najlepiej prowadzonej tresury na swobodzie ptak nieco dziczeje i nieraz wymaga później stosowania specjalnych metod układania, podobnych do tych, które stosujemy przy tresurze dziczków. Jeśli zauważymy, że wychowanek nasz zaczyna polować na własną rękę — no i ma szansę złowienia czegoś, (bo dobry ptak zaczyna „polować", zanim się nauczy latać), wówczas należy oblot przerwać i przejść do napuszczania go na żywe ptaki, o czem będzie mowa poniżej.

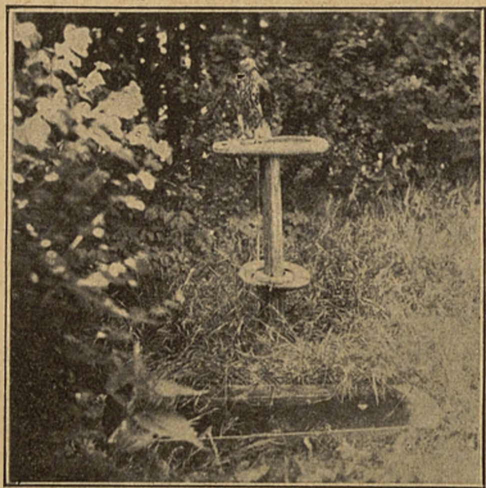
Do codziennego programu naszych zajęć podczas oblotu należy noszenie ptaka na rękawicy, nie krócej niż 1 godzinę dziennie. Skutkiem tego uczy się on siedzieć pewnie na rękawicy i przyzwyczaja się do tego, że bez naszego rozkazu nie może jej opuścić. Początkowo oczywiście próbuje nieraz to zrobić. Należy wówczas utrzymać go na pętach, usuwając jednocześnie daleko rękę od tułowia, aby trzepoczący się ptak nie uszkodził sobie piór, poczem ostrożnie podkładając drugą rękę pod grzbiet ptaka ułatwić mu wejście na rękawicę. Jeśli drapieżnik ma tendencję do siedzenia na przedramieniu, to należy przez uniesienie ręki do góry zmusić go do wejścia na dłoń. Częstemu zrywaniu się należy przeszkadzać, głaszcząc siedzącego na rękawicy ptaka wolną ręką, lub manewrując mu nią w odpowiedniej chwili przed oczami. Dla ciężkiego, dobrze odkarmionego ptaka zawieszenie się na pętach może być niekiedy nawet niebezpieczne, gdyż może spowodować zwichnięcie nogi w stawie biodrowym. Możemy jednak zabezpieczyć się przed taką ewentualnością, trzymając ptaka na rękawicy za oba pęta (jastrzębie w zasadzie trzyma się za jedno).



Rys. 1. Rys. 2. Rys. 3.

Gdy zauważymy, że nasz młody wychowanek śpi całą noc stojąc, jak dorosłe ptaki, wówczas możemy usunąć z sokolarni gniazdo i zastąpić je stojakiem, który od tego czasu powinien być już stałem miejscem wypoczynku ptaka. Po skończonym oblocie trzeba go nawet uwiązać tam na stałe.

Istnieje kilka typów stojaków dla ptaków myśliwskich. Rozpatrzymy tylko dwa z nich, zdaniem mojem najprostsze i najlepsze. Pierwszy, do krótkiego wiązania (rys. 1), wygląda, jak prostokątna bramka.



Gołębiarz na stojaku. (Fot. 1.). Fot. A. Dehnel.

Wysokość poprzeczki od ziemi powinna wynosić od 100 do 150 cm. Słupki mogą być osadzone na szerokiej podstawie w kształcie tacy (typ pokojowy), lub też zaostrzone i wbite w ziemię. Pomiędzy poprzeczką a słupkami rozpinamy płat dość grubego płótna, najlepiej worek, który uniemożliwi ptakowi okręcanie się dookoła poprzeczki i dopomoże mu, w razie sfrunięcia ze stojaka, do wciągnięcia się z powrotem. Poprzeczkę stojaka okręcamy na przestrzeni 30—40 cm. wojłokiem, aby ptak dowolnie mógł siedzieć na materjale, lub bezpośrednio na żerdzi. Średnica poprzeczki powinna wynosić dla jastrzębia lub sokoła około 5 cm. W środku poprzeczki umocowujemy skobelek, do którego przyczepiamy karabinczyk na osi obrotowej. Bezpośrednio do niego wiążemy pęta tak, jak to mamy przedstawione na rys. 2. Inny typ stojaka, do wiązania na dłuższym rzemieniu, widzimy na rys. 3-a. Ptak, który siedzi na takim stojaku, ma możność zejścia na ziemię, wykąpania się (jeśli podstawimy mu miskę z wodą), wygodnego jedzenia i t. p. Złą stroną tego stojaka jest jednak to, że uwiązany na nim drapieżnik może trzepocząc się poniszczyć sobie dość łatwo pióra. Stojak słupkowy (rys. 3a) robimy z okrąglaka osadzonego na nóżce, na którą zakładamy metalowe kółko, służące do przyczepiania przy pomocy specjalnego rzemienia ptaka. Jeśli nóżka będzie dostatecznie gruba, a pierścień luźny, ptak nie powinien uplątać się w rzemienie, któremi jest przyczepiony. Pewne udoskonalenie tego stojaka stanowi typ przedstawiony na fot. 1, (rzut z góry rys. 3b). Ma on tę zaletę, że ptak może na nim siedzieć dowolnie— albo na miękkiej, szerokiej, wyłożonej korkiem desce, albo na obręczy. Przez umieszczenie pierścienia w połowie wysokości nóżki możemy ptaka wiązać na znacznie krótszym rzemieniu, niż przy stojaku słupkowym (rys. 3a).

Stojaki słupkowe nie powinny być wyższe nad ziemią, niż 1 m. Możemy je osadzać na krzyżaku przybitym do podłogi, albo też wbijać je poprostu w ziemię.

Gdy ptak nasz zaczyna dobrze latać, należy mu urządzić w sokolarni, lub w jej sąsiedztwie, kąpielisko (jeśli oczywiście niema gdzieś w pobliżu naturalnego zbiornika wody, płytkiego, o piasczystem dnie). Do tego celu nadaje się najlepiej płaska drewniana miska (balja, lub niecka do wyrabiania ciasta — fot. 1). Napełniamy ją czystą wodą do wrębów, uważając jednak, by głębokość nie przekraczała 15 cm. Młody drapieżnik kąpie się codziennie, o ile tylko pogoda dopisuje. W wodzie siedzi często dość długo, myjąc się starannie, a nawet płucząc „usta". Po kąpieli suszy się, rozpościerając szeroko skrzydła na słońcu.

Napuszczanie na żywe ptaki najlepiej jest rozpocząć po ukończonym oblocie. W tym celu powinniśmy zawczasu już zakupić kilkanaście gołębi, jeśli zaś trzymamy jastrzębia (samicę), to i kilka młodych królików, przypominających ubarwieniem zająca. Dla krogulca lub kobuza musimy się postarać o młode szpaki i wróble.

Ptaki, na które będziemy napuszczać, muszą mieć początkowo przycięte pióra w skrzydłach, względnie należy je obciążyć sznurkiem, przywiązanym do nogi, aby nie mogły zbyt szybko lecieć i wykonywać zwrotów w powietrzu. Nie należy nigdy odrazu napuszczać młodych drapieżników na zbyt silną dla nich zdobycz (np. jastrzębi lub sokołów na kury i t. p.), może się bowiem łatwo tak zdarzyć, że niewprawny jeszcze i raczej dla zabawy uderzający drapieżnik zostaje na głowę pobity przez „ofiarę", dzięki czemu może na dłuższy czas zniechęcić się do atakowania żywych stworzeń.

Po raz pierwszy dajemy naszemu wychowankowi żywego ptaka w sokolarni. Zwieczora nie karmimy go, rano zaś, trzymając w ukryciu gołębia z podciętemi skrzydłami, przywabiamy drapieżnika do kawałeczka mięsa na rękawicę. Gdy zje mięso, rzucamy gołębia na ziemię, wysuwamy ku niemu rękę z ptakiem, zachęcając go do uderzenia hasłem „bij". Dalszy ciąg pierwszej lekcji może wyglądać bardzo rozmaicie. Albo nasz pupil uderzy bez wahania na zdobycz — wówczas należy mu dopomódz w utrzymaniu ofiary, poczem po zabiciu ułatwić oskubanie go, pozwalając następnie najeść się dosyta. Jeśli jednak, co się często zdarza, drapieżnik nie będzie chciał uderzyć, należy pozostawić oba ptaki w sokolarni — prędzej czy później głód zrobi swoje i nasz wychowanek „skrwawi" się po raz pierwszy.

Następnego dnia powtarzamy lekcję na powietrzu. Gołębia umieszczamy na otwartem polu, w dołku, poczem przykrywamy go deseczką, od której idzie 25 m. sznur. Z ptakiem na rękawicy zbliżamy się do tego miejsca, gdzie leży koniec sznura i nogą, lub wolną ręką pociągamy, zsuwając deseczkę na bok. Gołąb wychodzi ostrożnie z dołka, poczem zrywa się do lotu. Wówczas drapieżnik powinien uderzyć — im krócej się będzie namyślał, tem lepiej. I tego drugiego ptaka pozwalamy mu szarpać i jeść dowoli. Gdyby nie chciał uderzyć, należy zabrać go „na głodnego" do sokolarni i powtórzyć lekcję po południu, gdyby i tym razem nic z tego nie było — rano następnego dnia. W ostateczności należy dać jeszcze jednego gołębia w sokolarni, tym razem jednak trzeba siedzieć przy nim tak długo, aż drapieżnik weźmie go w naszej obecności. Poczem następnego dnia ponawiamy próby na powietrzu — aż do skutku. Zwykle jednak dobrze zapowiadający się ptak bierze już pierwszego dnia.

Bywa jednak czasami i tak, że drapieżnik wogóle nie chce sam polować, uważając dostarczanie mu pożywienia za nasz święty obowiązek. Czasami dzieje się tak dlatego, że nie rozbudził się w nim jeszcze instynkt myśliwski — wtedy przedłużamy tylko nieco oblot i wszystko jest w porządku — niekiedy jednak sposób ten nie pomaga i ptak wogóle nie chce brać nic żywego. Miałem kiedyś kobuza, który doszedł do takiego stanu, że nawet szarpać pożywienia sam nie chciał, a trzeba było podawać mu drobnemi kawałeczkami do dzioba. Że nie wynika to z jakiegoś błędu w tresurze, widać choćby stąd, że siostra tego

kobuza, wychowana z nim w jednem gnieździe, żywiona i układana jednakowo — była doskonałym ptakiem łowczym.

Następne lekcje robimy wyłącznie na otwartem powietrzu. Gołębiom podcinamy skrzydła coraz mniej i napuszczamy drapieżnika z coraz większej odległości. Dobry jastrząb samiec powinien brać gołębia z podrywu na 40—50 m., samica z nieco mniejszej odległości, sokół zaś na 150—200 m. Teren do lekcji powinien być otwarty, pogoda bezwietrzna. W razie wiatru należy zawsze napuszczać ptaka pod wiatr.

Już podczas drugiej lekcji nie pozwalamy drapieżnikowi szarpać gołębia, lecz gdy go tylko schwyta, zbliżamy się szybko, ukręcamy ofierze głowę, poczem, przykrywając ręką w rękawicy tułów gołębia, podajemy naszemu wychowankowi urwaną głowę do szarpania. Delikatnie zmuszamy ptaka, aby wszedł na rękawicę i porzucił łup, poczem chowamy nieznacznie gołębia do torby. Po chwili wyjmujemy go stamtąd i po oskubaniu z piór dajemy go zjeść na rękawicy sokołowi lub jastrzębiowi. Na trzeciej lekcji napuszczamy pokolei na dwa ptaki w krótkim odstępie czasu i dopiero po schwytaniu drugiego ptaka dajemy mu jeść do syta, wynagradzając jedynie za pierwszą zdobycz kawałkiem oderwanej z gołębia głowy i t. d.

Sokoła nie powinno się więcej napuszczać, jak na trzy ptaki pod rząd, jastrzębia można 5—6 razy i więcej. Lekcje napuszczania na żywą zdobycz należy robić co drugi dzień, w dni wolne od zajęć karmić do 1/2 wola, powtarzając wabienie na rękę. Po polowaniu oczywiście karmić do przesytu.

Bardzo dobrze jest zmieniać od czasu do czasu rodzaj zwierzyny, na którą napuszczamy naszego wychowanka. Jastrzębie należy trenować na zmianę — na gołębie i króliki, sokołom zaś, które bardzo łatwo wpadają w nałóg polowania tylko na jeden gatunek ptactwa, trzeba postarać się o kilka młodych gawronów lub wron i napuszczać naprzemian — powiedzmy w stosunku 2—3 gołębie — jedna wrona. Tym ostatnim trzeba początkowo obcinać pazury i koniec dzioba, gdyż inaczej mogą poranić młodego i niedoświadczonego jeszcze sokoła.

Gdy młodym drapieżnikom zupełnie już stwardnieją pióra i widzimy, że śmiało uderzają na zdobycz, na zakończenie tresury należy spróbować odwagę ptaka, napuszczając go na kurę, koguta, wreszcie indyczkę (oczywiście jeśli mamy do czynienia z samicą gołębiarza lub sokoła — z samcem takich eksperymentów nie należy robić). Krogulca - samicę próbujemy w tym celu na gołębia. Jeśli ptak uderzy, należy mu natychmiast podbiedz z pomocą, by ofiara — większa od napastnika — nie zrobiła mu jakiej krzywdy, wlokąc go po ziemi, lub bijąc skrzydłami.

(D. c. n.).

Dr. AUGUST DEHNEL.

W OBRONIE CIETRZEWI I POLOWAŃ NA CIETRZEWIE

„Mamy cietrzewie w całym naszym kraju. Od błot Dziśnieńskich po grzbiet Karpat i od Zbąszynia po Stołpce — wszędzie, gdzie są lasy z domieszką brzóz, spotkać można tę wdzięczną zwierzynę, wymagającą jednego tylko zasadniczego warunku — spokoju i odludzia" — pisał przed piętnastu laty we wstępie do monografji cietrzewia p. Włodzimierz Korsak.

Tak, tak, ale jak mało teraz u nas tych „odludzi", a tembardziej spokoju na nich. Dochodzą do tego i inne jeszcze czynniki, powodujące, że cietrzewi obecnie jest wszędzie coraz, coraz mniej.

Na zachód i południe od linji mniej więcej Bugu i Niemna mamy już ogromne połacie kraju, gdzie cietrzewi niema wcale — pozostałe miejscowości, to tylko jakby mniejsze i większe wyspy na tym obszarze, gdzie zachowały się jeszcze cietrzewie w niewielkich stosunkowo ilościach. Na Kresach Północno-Wschodnich i Wschodnich kończy się również stan cietrzewi szybko i wyraźnie. I to wszystko pomimo, iż cietrzew *złagodził* swe „warunki" — wyraźnie *chce za danie mu prawa pozostania na odwiecznych miejscach lęgowych pogodzić się z bliższą obecnością ludzi.* Ale cóż, kiedy ludzie mało okazują chęci dania cietrzewiom możliwych warunków egzystencji w pobliżu swych nowych, coraz liczniejszych osiedli.

A czy myśliwi robią coś, by ratować ginącego cietrzewia, czy choć oni okazują chęć utrzymania na swych terenach tej „wdzięcznej" zwierzyny? — Bynajmniej: gdzieniegdzie obserwuje się gorliwe zabiegi hodowania jakichś pokracznych hybrydów cietrzewia, ale energicznych i na szeroką skalę prowadzonych starań o podniesienie stanu samych cietrzewi — tej ślicznej zwierzyny — nie możemy niestety zaobserwować prawie nigdzie. — I to wszystko może niedługo smutnie się skończyć.

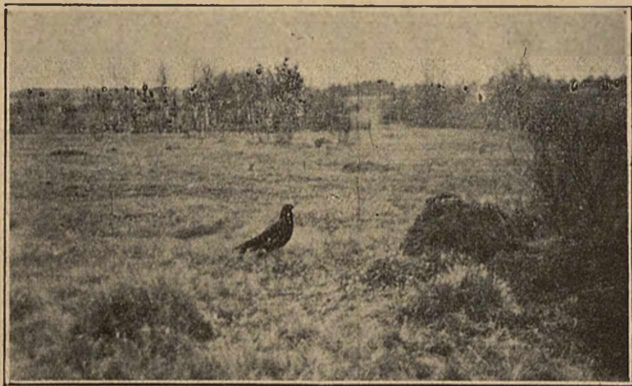
Studjując skąpą zresztą literaturę o cietrzewiu i zastanawiając się głębiej nad tem zagadnieniem, postaramy się wykreślić krzywą wzrostu i upadku stanu cietrzewi na ziemiach naszych oraz określić działające tu czynniki. Nie sięgając myślą wstecz zbyt daleko, będziemy śledzili przebieg tej krzywej od momentu, gdy topór osadników zaczął szczerbić bory puszcz dziewiczych, stanowiących do tego czasu ciągły prawie pokrowiec terenów obecnych naszego Państwa. Nie ulega kwestji, że moment ten jest początkiem poważnego wzrostu tej krzywej. Cietrzew bowiem nie jest właściwie ptakiem leśnym. Z czterech ptaków, należących do rodziny kuraków leśnych — poza pardwą, która obrała sobie za ostoję specyficzne mszary — cietrzew najmniej jest przywiązany do lasu. Odkrywające się poręby leśne wraz z wąskiemi jeszcze w owe czasy, wykarczowanemi i objętemi uprawą roli pasami, poczęły rozszerzać stopniowo tereny z dogodnemi dla bytowania cietrzewia warunkami. I ten stan dobrej, że tak powiem, konjunktury trwał długo. Składały się bowiem na to również: utrzymująca się jeszcze przez długie wieki doskonała równowaga w świecie zwierzęcym między gatunkami drapieżnych i niedrapieżnych, oraz bardzo skromny stopień użytkowania przez człowieka drobnej zwierzyny łownej, do jakiej dawniej zawsze należał cietrzew.

Stopniowy i stały wzrost obserwowanej krzywej zaczyna się powoli załamywać dopiero gdzieś około połowy może, lub najdalej na początku ubiegłego stulecia. Wzrost zaludnienia kraju, a wraz z nim zwiększające się zapotrzebowanie roli, powoduje w niektórych okolicach zupełne znikanie mniejszych nawet kompleksów leśnych, z domieszką brzóz, niezbędnych jednak dla zachowania cietrzewi w danej okolicy. Równolegle do tego rozwija się hodowla bydła, a z nią zapotrzebowanie na tereny do wypasów. Przychodzi więc osuszanie błot i zamienianie ich na pastwiska. Krzywa, o której mowa, spada na dół.

Wreszcie przychodzi rozwój śrutowej broni palnej i stopniowa popularyzacja myślistwa. Grubszej zwierzyny łownej zaczyna brakować dla wszystkich, zaczyna się zwiększać zainteresowanie zwierzyną drobniejszą, a wraz z nią cietrzewiem. Nie stosowany przez wielu polujących odstrzał racjonalny — co do czasu, zróżniczkowania i ilości — powoduje dalsze za-

łamywanie się ku dołowi krzywej stanu cietrzewi na ziemiach polskich.

Dochodzimy do czasów najnowszych. Wojenna i powojenna pauperyzacja szerszych rzesz myśliwskich przyczynia się do ograniczenia odstrzału skrzydlatych drapieżników i zwiększenia się ich stanu w porównaniu ze stanem zwierzyny niedrapieżnej — w następstwie zaś tego dalsze, już samoczynne pogarszanie się tego stosunku. Przychodzi ogólna plaga dla gospodarki łowieckiej — komasacja, eliminująca przedewszystkiem doszczętnie czynnik spokoju na ogromnym odsetkowo obszarze terenów i sprowadzająca inne klęski — krzywa pędzi na dół. — Wkrada się błąd do naszej nowej ustawy łowieckiej powodujący nieracjonalny na Kresach Wschodnich Państwa odstrzał cietrzewi i — w końcu — prąd snobizmu wpycha w szeregi łowieckie nowy twór — „strzelaczy" — z krzywą naszą (i nietylko z nią jedną) katastrofa!..



O wschodzie słońca... Fot. J. Bończa Markowski.

Przystępując do ściślejszej analizy obecnej sytuacji cietrzewia w Polsce, będę korzystał z planu mego poprzedniego artykułu o pardwach, który uważam za wygodny i dobry. A więc: I. postęp kultury ogólnej kraju, II. drapieżniki, III. odstrzał — jego formy obecne.

Pcstęp kultury ogólnej kraju. — Meljoracja. — Nie jest ona czynnikiem, wywierającym bezpośredni szkodliwy wpływ na stan cietrzewi. Pośrednie jednak jej ujemne oddziaływanie jest ogromne. Oddaje ona bowiem pod wypasy wspomniane w monografji cietrzewia p. Korsaka błota leśne wraz ze wszystkiemi na nich odludnemi dotychczas i cichemi „ostrowami". — Na to jednak rady niema. Tereny do wypasu są konieczne, a o możliwościach złagodzenia ich skutków tragicznych dla stanu cietrzewi pomówimy na właściwem miejscu.

Meljoracja ma też jednak charakterystyczny wpływ na same możliwości odstrzału, specjalnie znamienny w okresie wiosennym. Mianowicie dawniej w okolicach, gdzie było dużo błot leśnych z zarośniętemi wyspami na nich, toki odbywały się na przylegających do tych błot polanach, porębach, czy polach uprawnych i były silnie skoncentrowane. Osuszenie błot i wystąpienie na nich suchych halizn wpłynęło wybitnie na dekoncentrację toków. Za przyczynę główną, powodującą skargi na osłabienie się toków, musimy oczywiście uważać w pierwszym rzędzie zmniejszenie się ogólnej ilości cietrzewi, tem niemniej jednak czynnik ten odgrywa tu również ważną rolę. W innych natomiast porach roku osuszone tereny cietrzewie, dzięki ułatwionemu dostępowi do nich, dają dogodniejsze warunki odstrzału cietrzewi, może więc i to odbijać się ujemnie na ich stanie ogólnym.

Wyręby. — Byleby tylko nie były wykonywane według metod gospodarki rabunkowej, mogą być uważane zawsze za czynnik sprzyjający rozwojowi stanu cietrzewi. Przy planowej gospodarce leśnej dokonywane „kulisami" cięcia nie wypłaszają z terenu prawie żadnej zwierzyny, dla większości zaś jej gatunków, a przedewszystkiem dla cietrzewi, stwarzają właśnie korzystniejsze jeszcze warunki rozmnoży *). Co innego mielibyśmy oczywiście w wypadku całkowitego pozbawienia zalesienia jakichś okolic i bezsensownego wycinania lasków brzozowych o niebudulcowym nawet jeszcze materjale. W tym wypadku obserwowalibyśmy zjawisko emigrowania cietrzewi z takich okolic.

Kiedy się mówi o wyrębach i systemach cięć, przychodzi również na myśl i kwestja zalesienia porębów, nieprzeznaczonych na wykarczowanie i uprawę roli. Otóż jest jasne, że chęć zachowania poprzedniego zwierzostanu przemawiałaby za koniecznością odtwarzania lasu o poprzednim jego charakterze. Tu potrącamy sprawę zbytniego może w naszej gospodarce leśnej forsowania sadzenia sosny. Czyste sosnowe lasy, to niewdzięczna pustynia dla hodowcy myśliwego, to wykreślenie danego terenu z obszaru łowiska. Oczywista, że wymagania gospodarki łowieckiej nie mogłyby tu odegrać roli decydującej, ponieważ jednak słyszy się i inne głosy krytyczne fachowców na ten temat, oraz przychodzi na myśl troska o zachowanie piękna kraju, którego nie zdobią suchotnicze lasy sosnowe, poruszyłem tu tę sprawę.

Intensywniejsze i szersze wyręby — przy zachowaniu w okolicy niezbędnych dla bytowania cietrzewi warunków — mają jednak podobny wpływ na polowania wiosenne, jak meljoracja. Przy jednoczesnem w danej okolicy osuszeniu błot, obserwujemy pełne rozstrzelenie się toków. Cietrzewi może być nawet w danem miejscu sporo, ale tok jest wszędzie, nigdzie niema możności wyszukania dobrego miejsca na budkę, trudniej też jest upolować cietrzewia z wabieniem i podkradaniem się. Kto jednak nie jest zwolennikiem obfitszych rzezi na tokach, żadnej tragedji w tem się nie dopatrzy.

Komasacja. To bardzo poważny i trudny problem. Bez cienia wątpliwości można twierdzić, że realizowana według metod dotychczasowych nietylko katastrofalnie wpłynie na stan cietrzewi, ale wogóle może się przyczynić do wyniszczenia zwierzostanów na objętych tą reformą terenach. Ciśnie się pytanie, czy na to niema rady? Ściślejsza analiza tego zagadnienia nie da się zmieścić w wąskich ramach odcinka niniejszego artykułu**). Możemy tu jedynie zauważyć, że dotychczasowe plany komasacyjne były opracowywane wyraźnie bez uwzględniania podstawowych postulatów gospodarki łowieckiej. Ponieważ jednak życie i bliższa analiza danej kwestji wykazała poważne braki w strukturze obecnego systemu, można mieć nadzieję, że zajdą w nim zmiany. Przy tej rewizji zagadnienia mogą już być wzięte pod uwagę i postulaty gospodarki łowieckiej, kroczącej wyraźnie do należnego jej miejsca w ramach ogólnych gospodarstwa narodowego. Tu otwiera się więc wdzięczne pole do działania dla władz naczelnych naszej organizacji. Przed szaro - zielonemi szeregami rzeszy łowieckiej stoi natomiast już teraz otwarta kwestja walki z plagą kotów i psów — „pochodną" komasacji — na terenach objętych t. zw. kolonjami. Tu akcentuję z całą mocą w pierwszym rzędzie konieczność ugodowego załatwienia tej sprawy z mieszkańcami tych kolonij, wierzę bowiem, że przyczyni się to poważnie do złagodzenia sytuacji i usunie szereg niepotrzebnych konfliktów. W ostateczności naturalnie pomagać sobie trzeba śrutem. Każdego napotkanego w terenie miauksa, czy hauhauksa uziemiać, a przy mniej przychyl-

*) Przy zachowaniu warunków, o których wspomina w „Podstawach Łowiectwa" p. B. Świętorzecki — str. 9 i 12 (przyp. aut.).

**) Szerzej o tem mówi art. p. W. Garczyńskiego p. t. Komasacja — „Ł. P." 21/36, oraz p. prof. Gieysztora p. t. Jeszcze o komasacji — „Ł. P." 14/38 (przyp. aut.).

nych warunkach spotkania nie bawić się w sentymenty i, odstępując od zasady czystości strzału, rozbudzać tymże śrutem w wymienionych czworonogach instynkty i zamiłowania domatorskie.

Wypasy. — Powiedziałem wyżej, że na to rady niema. Oczywiście, że dla podniesienia, czy nawet utrzymania zwierzostanów nie będzie się ograniczało rozwoju hodowli bydła, ani zamykało „na mur" terenów dla wypasu. Czy więc wobec tego stoimy w obliczu nieuniknionej katastrofy, czy wypasy, to bezapelacyjne „Mane, Tekel, Fares" dla zwierzyny? Dobrze nie jest, ale wydaje mi się, że „nie taki djabeł straszny, jak go malują". — Bo o co tu nam chodzi?

O to: a) by nie uniemożliwić cieciorkom zakładania gniazd,

b) by tej samej cieciorki nie płoszyć następnie z gniazda przez kilka dni z rzędu i tem nie odpędzić od niego ostatecznie,

c) by kura nie została złowiona na gnieździe i uduszona przez jakiegoś „Żuka", czy też, w razie jej spłoszenia, by poczciwy pastuszek nie usiłował zrobić sobie jajecznicy — i wreszcie

d) by ta sama para nierozłącznych towarzyszy nie wyłapała młodych ciecieruczków w pierwszym okresie po wylęgu.

Czy to są rzeczy nieosiągalne? Wystarczy częściowe (co do miejsca) ograniczenie wypasu w czasie toków, uświadomienie młodych barbarzyńców o szkodliwości i idjotyzmie wymienionych praktyk i wprowadzenie w życie zasady, że przy bydle nie ma być psów! — Przy dbałości o łowisko, przy zagwarantowaniu się odpiewiedniemi, wyraźnemi punktami w myśliwskich umowach dzierżawnych, względnie w wypadku wydzierżawienia wypasu, — wreszcie przy wzmożeniu prowadzonej już obecnie propagandy w tym kierunku przez szkołę, pogadanki radjowe i t. p. — możemy tu zrobić nawet bardzo dużo. Tylko w wypadku stwierdzenia wykroczeń — żadnych sądów! Poco rujnować niezamożnych ludzi, lub oswajać ich z kryminałem? Są na to przecież inne, stare, patentowane sposoby...

Zaznaczyć tu jeszcze należy, że kwestja wypasów zaciążyła w wielu miejscowościach nad możliwościami gospodarki łowieckiej nietyle z racji rozwoju hodowli bydła, ile z racji jej rozwoju w niewłaściwym kierunku. Mianowicie obserwuje się dość powszechnie zupełny brak zabiegów o podniesienie jakości bydła, a jedynie wciąż rosnącą jego ilość. A jasne jest przecież, że gdyby każdy gospodarz wiejski miał zamiast np. czterech krówek, z których każdą nieomal można zarzucić sobie na plecy, jedną dobrą, lub zamiast sześciu dwie, nie byłoby tego „tłoku" bydełka w lesie, krzakach, na rojstach i mszarach, jakie się widzi niejednokrotnie.

Uwagi skreślone poprzednio w sprawie wypasów odnoszą się również i do wszelkich innych działów eksploatacji terenu, jak zbieranie jagód, ziół leczniczych, drzewa, trzebieży lasu i t. p. Wszystko będzie zależało od tego, kiedy to się będzie robiło, kto i jak to będzie robił. Skala ogromna — od minimalnego wpływu na zwierzostan do zamiany zasobnych w zwierzynę terenów w typową pod względem myśliwskim pustynię.

Teraz słów parę o możliwościach hodowlanych. Ściśle „hodowlą" nazwaćby tego nawet nie można, gdyż cietrzew bez odpowiedniego naturalnego pożywienia w terenie utrzymaćby się na nim nie dał, w warunkach zaś odpowiednich żadnych właściwie zabiegów hodowlanych nie wymaga. Możliwości więc hodowlane zamkną się w ramach zachowywania w łowisku naturalnej karmy dla cietrzewi, rozszerzając je ewentualnie na pewnego rodzaju pomoc. Otóż przy wszelkich wyrębach i trzebieży należy bezwzględnie dbać o pozostawianie w miarę najdalej idących możliwości takich drzew, jak brzoza i olcha czarna, a z krzewów jałowiec. Zupełnie też nie zawadzi obsiewanie rozmaitych nieużytków gryką, łubinem słodkim, a — jeśli można — owsem. Gryka i łubin mają bardzo skromne wymagania co do gleby, różne więc polanki obok zwartych młodniaków, dających doskonałą ochronę cietrzewiom, winny być zawsze obsiewane i niekoszone aż do zimy. Niezmiernie wskazane jest również niewykaszanie zupełne i przedwczesne trawy na błotach, gdzie trzymają się cietrzewie. Można wykaszać wcześniej trawę na otwartych haliznach, pozostawiając ją w pobliżu krzaków aż do końca sierpnia. Tam też, polując w tym okresie z wyżłem, będziemy znajdywali w godzinach żerowania stadka młodych cietrzewi i stare, już wyleniałe koguty. Nie wydaje mi się też beznadziejną próba dokarmiania cietrzewi zimą owsem. Grupki brzóz, na których siadają cietrzewie, karmiąc się ich szyszeczkami, możnaby obstawiać snopkami owsa. Będą one z pewnością zauważone przez cietrzewie i mogą stać się dla nich cenną dodatkową karmą w tych okresach.



„Uśmiech Polesia". Fot. J. Bończa Markowski.

Kwestja zasilania stanu cietrzewi na swych terenach przez wpuszczanie łowionych w innych miejscowościach sztuk porusza wyczerpująco p. Świętorzecki w „Podstawach łowiectwa" (str. 89—90), do uwag tych więc odsyłam zainteresowanego czytelnika.

Wkońcu ostatnia uwaga — na tle kwestji usprawnienia w kraju komunikacji kolejowej, rozwoju dróg bitych i trochę liczniejszych samochodów z ręką myśliwego na kierownicy. Są to już refleksje, dotyczące wyłącznie Kresów Wschodnich. To wszystko zależy w pierwszym rzędzie od tego, jak postawiona będzie kwestja odstrzału i trochę od tego, kto będzie przyjeżdżał. Jeśli myśliwi — to zgoda, jeśli „strzelacze", pragnący potrenować się na cietrzewiach i pardwach przed sezonem kuropatwim, to gorzej. Są z tej racji często wypowiadane zdania — zresztą przez wielu najpoważniejszych myśliwych kresowych — że należy zamknąć dla Kresów Wschodnich odstrzał cietrzewi w drugiej połowie sierpnia, by w ten sposób uchronić się od niebezpiecznych gości i ratować ginącego cietrzewia. Ja mam o tem inne zdanie. Nie róbmy wyłomu w zasadach gościnności kresowej, lecz wprowadźmy celowe reformy w zasadach i prawach odstrzału. Ale o tem — dalej.

(D. c. n.). LUDWIK RADYŃSKI.

O SĘDZIACH I SĘDZIOWANIU

Na każdej wystawie, po ukończonem osądzeniu, sędzia stale jest zasypywany mnóstwem pytań, interesujących wystawców.

Wiele z tych pytań jest bardzo ciekawych, gdyż są stwierdzeniem dużego zaznajomienia się niektórych wystawców ze sprawami hodowli psów, bądź też logicznego myślenia, przy równoczesnem braku osobistego doświadczenia i potrzebnych wiadomości.

W obydwu wypadkach sędzia, jeśli sam nie jest w dostatecznej mierze znawcą rasy, często wpada w przykrą sytuację. Tu stwarza się położenie, w którem sędzia nadaje sobie pozór, że poucza wystawców, w istocie zaś sam uczy się od tych ostatnich i zdradza się z własnemi błędami. Błędy te często bywają tem większe, im mniej pewnie czuje się sędzia w ringu i w chwilach niepewności zwraca swój wzrok nie na ten koniec smyczy, do którego przyczepiony jest pies, lecz na ten, który znajduje się w ręku jego właściciela. Często hodowca lub właściciel, znany ze swych doskonałych psów, wystawia egzemplarz bardzo pośredni, i niedoświadczony sędzia wpada w ten sposób w pułapkę, oceniając psa wyżej, niż by to należało. W tym wypadku sędzia jest zbity z tropu przez to, że myślał, iż ma do czynienia z jednym ze słynnych psów tego właściciela. Jeszcze w większe błędy wpada sędzia, gdy zacznie przysłuchiwać się opowiadaniom wystawców o wysokich nagrodach, uzyskanych przez znajdującego się w ringu psa. Opowiadania te półgłosem zwykle nie są zgodne z rzeczywistością, bądź też wypowiadane są umyślnie w taki sposób, żeby wprowadzić w błąd zdezorjentowanego sędziego.



Setter irl. „Golden Glory of Glyncood", wł. S. Pleśkiewicza.

Wśród różnych pytań, na które musiałem dawać odpowiedzi w Warszawie, było mi zadane nawet przez starego, a nie początkującego hodowcę, dlaczego ja, stwierdzając u psa cały szereg braków i wiele rzeczy pozostawiających do życzenia, niemniej dałem mu kwalifikację „doskonały".

Na to muszę odpowiedzieć, że jeszcze nie było rasowego psa, u którego nie możnaby było znaleźć conajmniej trzech niezadowalających punktów, i następnie, że przy ocenie psa na wystawie, zalety poszczególnych części jego eksterjeru i zalety jego wewnętrzne (o ile o zaletach wewnętrznych można sądzić w ringu) odgrywają znacznie większą rolę, niż wiele braków.

Zadaniem sędziego jest prawidłowo ocenić typ psa, jego dobitnie zaznaczone walory i braki i, sumując wszystko razem, określić jego realną wartość, z jego zewnętrznego wyglądu, dać mu określoną kwalifikację niezależnie od tego, jaki jest ogólny poziom wystawionego materjału, a także od tego, jakie miejsce zajmie pies w ringu.

Na to niema jakichkolwiek przepisów. To może wypowiedzieć tylko sędzia, który bądź sam od wielu lat hoduje pewną rasę, bądź też znajduje się w bliskim kontakcie z tą rasą i stale ma z nią do czynienia. Jednak i te dwa warunki nie są gwarancją fachowości sędziego, jeśli to co widział w swem życiu ogranicza się do jego własnej psiarni, lub tylko do kraju, w którym mieszka. Sędzia, który ma być pożyteczny, musi widzieć możliwie najwięcej. Tylko ten sędzia, który ma możność obserwować stan i rozwój danej rasy w wielu krajach i który posiada zdolność prawidłowego i krytycznego spojrzenia, może być użyteczny dla sprawy, której służy.

Gdyby rola sędziego sprowadzała się tylko do wskazania braków psów, to mielibyśmy znacznie więcej sędziów, niż obecnie. Spis sędziów dla każdej oddzielnej rasy we wszystkich krajach jest bardzo krótki.

Sprawa sędziowania na wystawach komplikuje się, bowiem niema możności ustanowić jakiegokolwiekbądź określonego prawidła oceny eksterjeru psa, ponieważ stopień, w którym zaznaczają się poszczególne braki lub zalety, jest bardzo różny. Niektórzy sędziowie próbowali ustanowić coś w rodzaju normy przy ilu poważnych brakach można dawać kwalifikację „doskonały", „bardzo dobry" i t. p. System ten jednak odrazu zbankrutował, gdyż bardzo często na wystawie zjawia się pies, który niema ani jednego poważnego braku, wszystkie poszczególne części ma prawidłowo zbudowane, a jednocześnie nie posiada żadnych wybitnych zalet. A właśnie ten brak zalet stanowi daleko poważniejszy brak dla hodowli rasy, niż wszelkie inne braki budowy. W ten sposób sędzia musi lawirować pomiędzy typem, dodatniemi zaletami, brakami i wadami. Tego wszystkiego nie można zestawić na żadnej tablicy i dlatego pisanych reguł dla sędziego na wystawach niema. To jednak jeszcze nie oznacza, że każdy sędzia może mieć coś w rodzaju własnego gustu i pies, którego on wysunął na pierwsze miejsce, u innego sędziego w tej samej konkurencji może zająć trzecie miejsce, lub wogóle nie otrzymać żadnego miejsca.

Sędziowie specjaliści mają swoje niepisane normy, dzięki którym ocena jednego autorytetu w większości wypadków zbiega się z oceną drugiego. Nie jest również tak prostą sprawą, jak to się wielu wydaje, również sędziowanie na próbach polowych. Tutaj, na pierwszy rzut oka widać, że w tym dziale niema braku sędziów, ponieważ wszędzie nie brak tak zwanych „starych myśliwych", których uważa się za znawców w dziedzinie prób polowych. Czasem zdarza mi się sędziować razem z takimi. Kolegjalna praca z nimi przeważnie jest dla mnie niełatwa. Najważniejszy brak tych sędziów polega na tem, że oni plączą wrodzone zalety psa z temi, które w psa wpoił treser. Następnym, bardziej istotnym brakiem ich jest to, że tacy sędziowie uważają za swe zadanie wybrać na próbach „najlepsze psy". W istocie tego dokonać niema możności i tego też od nich się nie żąda, ponieważ zadanie takie byłoby niewykonalne. Jeżeli przyjąć punkt widzenia o tych sędziach-myśliwych, że od nich żąda się wskazania, które trzy czy cztery psy z ogólnej liczby poddanych próbom są najlepsze, to winni oni przedewszystkiem określić, jaki wiatr mają te „najlepsze" psy. Mylą się ci z pośród nich, którzy sądzą, że jest to dla nich osiągalne, ponieważ przy pracy psa w polu stwarza się niezliczona ilość sytuacyj zupełnie niedających się zbadać, tak że dokładnie wypowiedzieć się o jakości węchu psa nie jest możliwe. Nigdy nie wiemy czy kuropatwy przed nadejściem psa siedziały w miejscu, czy biegły w kie-

runku zbliżającego się psa, lub też wyciekały przed nim, aż dopóki pies ich nie zatrzymał. Również nie możemy być pewni, że z pod stójki zerwały się właśnie te kuropatwy, do których pies stał, gdyż znajdująca się przed psem para kuropatw mogła odbiedz w bok, a zerwać się mogła druga para, znajdująca się nieco dalej przed psem, której pies, nieposiadający silnego wiatru, być może wcale nie zawietrzył. Wszelkich tego rodzaju kombinacyj mógłbym wskazać niezliczoną ilość w zależności od wiatru, choćby nawet wiatr był, jak się mówi, „dobry".

Dlatego też trzymam się tego poglądu, że sędzia na próbach nie wskazuje najlepszych psów, a tylko te psy, które na danych próbach wykazały najlepszą pracę, lub wyrażając się jeszcze ściślej, miały więcej szczęścia w pracy wśród niewidzialnych dla sędziów otaczających warunków. Pies o najlepszym wietrze i doświadczony daje czasem bardzo złą pracę dającą powód do twierdzenia, że pies nie ma wiatru Jest to następstwem najróżnorodniejszych atmosferycznych i topograficznych warunków, których my sędziowie nie spostrzegamy, a przeto i sądu o nich wydawać nie możemy.

Często się mówi: „przy dobrym wietrze". Myśli się tu o wietrze, dmącym prostopadle do kierunku pracy psa. Jednak stopnia jakości tego „dobrego" wiatru nikt z nas nie jest w stanie określić. Na powierzchni częstokroć jakichś dziesięciu hektarów ten „dobry" wiatr bywa często zupełnie odmiennego rodzaju.

Wystarczy, aby się trafił rów pograniczny, zarośnięty przytem krzakami, aby ten wiatr na odległość 50 metrów od rowu był zupełnie inny, niż na odległość 100 metrów od tegoż rowu. Prócz tego i szybkość samego wiatru nigdy nie bywa przez cały czas jednakowa.

Inny przykład: powszechnie jest wiadome, że kuropatwa siedząca na jajkach nie daje odwiatru i najlepszym wiatrem obdarzony pies, jak również i lis, przechodzą obok takiej kuropatwy o pół metra i nie zawietrzają jej. W końcu kwietnia w południowych krajach Europy kuropatwy już się niosą i możliwe są wypadki, że na próbach pies „A" o doskonałym wietrze przejdzie obok takiej kury nie zawietrzywszy jej, lecz ją zaniepokoi. Pies szuka dalej, spłoszona zaś kura wstaje z gniazda, poczyna się ruszać i wydawać zwykły odwiatr. W tym samym czasie przechodzi obok tej kury konkurent pierwszego pies „B" o bardzo średnim wietrze i zawietrza tę poruszoną i poczynającą wydawać odwiatr kuropatwę, i staje do niej na pięć, sześć kroków. Sędziom nie pozostaje nic innego do zrobienia, jak zanotować w notatnikach, że pies „A" ominął pojedyńczą kurę, i wiatr jego zaczyna budzić poważne wątpliwości... ponieważ sędziowie nie mogli widzieć tego wszystkiego co się działo w trawie lub runi ozimej. Wiadomo nam również, że zwierzyna pierzasta, która przywarowała lub cieknie pod wiatr, pachnie słabiej, niż ta, której wiatr dmie w plecy, gdyż w ostatnim przypadku wiatr łatwiej wydmuchuje woń z pod pierza.

Polując, wszystkiego tego nie bierzemy w rachubę. Dla nas jest ważne, aby pies nie spędzał zwierzyny, twardo wystawiał i żebyśmy z pod niego mogli strzelać. Jeśli jesteśmy zadowoleni z pracy psa — mówimy, że pies jest dobry, lecz na próbach nigdy z całą pewnością nie możemy powiedzieć, który pies z pośród kilku dobrych ma lepszy wiatr, lub wogóle jest lepszy. Możemy tylko powiedzieć, że d z i s i a j jeden dobry pies lepiej pracował od drugiego dobrego.

Jeszcze przykrzejsi i bardziej szkodliwi dla sprawy są miejscowi sędziowie, którzy już przedtem widzieli niektóre z poddawanych próbom psy w pracy, na polowaniu, lub na poprzednich próbach i zdecydowali, że psa tego dobrze znają. Tutaj wytwarzają się pewne uprzedzenia, chociaż sędzia sam tego nie spostrzega. Na każdym kroku ciągle słyszę, że ten pies niedalej jak przed tygodniem pokazał jakieś cudo.

Sędzia, który wyszedł w pole z sędziowską książką w rękach, nie powinien nic wiedzieć i nic myśleć o psie, gdyż wszystko co przedtem widział i nie zapomniał mimowoli odbija się na tej charakterystyce, którą daje psu na danych próbach. A jeśli widzi, że znany mu pies dzisiaj pracuje znacznie gorzej, niż to mu się wydało tydzień temu, to żadne tłomaczenia i domysły z powodu złej pracy nie są tu na miejscu Należy właśnie liczyć się z tem, że dziś pies nie miał szczęścia, lub że miał mniej szczęścia, niż kiedy sędzia widział pracę tego psa ostatnim razem. Jeśli sędzia chce służyć sprawie, to musi się nauczyć zapominać o psach i ich pracy. Z osobistego doświadczenie mogę powiedzieć, że jest to bardzo łatwe. Należy koniecznie nauczyć się zupełnie nie interesować się psami, które wypadnie sądzić na próbach polowych. Winny one przesunąć się w książeczce sędziego pod swemi numerami lub nazwami i wypaść z pamięci jak tylko puszczono do pracy następną parę.



Gordon setter „Rajt" — wł. Bułak Bałachowicz.

Jeśli sędzia zna psy, jeśli jeden pies jest mu więcej sympatyczny, niż drugi, lub jeśli jeden z psów stanowi własność jego przyjaciela, który przy każdej sposobności wychwala swego pupila, a drugi z psów stanowi własność niesympatycznego myśliwego, a prócz tego znany jest ze swych braków w pracy, lub ze swego niedobrego pochodzenia, to sędzia, przy całej swej sumienności, mimowoli szuka wyjaśnienia zarówno powodów niepowodzenia notorycznie znanego dobrego psa, jak i powodów powodzenia notorycznie znanego słabego psa.

Jednakże wszystkie te sympatje i antypatje, jak również i „znanie" psów przez sędziów, są paraliżowane przez regulaminy prób polowych. Na próbach sędzia niema żadnego prawa odstępować od regulaminu i właśnie to odróżnia sędziowanie na próbach od sędziowania na wystawach, na których żadne regulaminy nie mają zastosowania i na których sędzia rządzi się swemi osobistemi poglądami. Dla sędziowania na próbach, w zupełnem przeciwieństwie do sędziowania na wystawach, są wprowadzone pewne przepisy. Sędziowie winni ściśle przestrzegać te przepisy (regulaminy), nie wdając się w tłomaczenie powodzeń i niepowodzeń psów przy ich ocenie. Tu wszystko zależy od przypadku, od szczęścia lub niepowodzenia psa, dlatego też próby polowe są grą.

Niewątpliwie jest to smutne, lecz innego wyjścia narazie nie mamy. Mimo to, dzięki surowemu sędziowaniu, osiągnęliśmy to, że wyniki prób służą nam jako pomoc przy wyborze psów na reproduktorów, szczególniej w krajach, gdzie dobry pies ma możność wzięcia udziału w ciągu miesiąca w sześciu, ośmiu próbach polowych. Tu właściciele psów mających powodzenie mają prawo zapytać: wczoraj miał miejsce szczęśliwy przypadek, dziś — znów przypadek, jutro jeszcze przypadek, gdzież jest nareszcie umiejętność psa?

W. MARR.

OKRUCIEŃSTWO

Najprzód gołe fakty — później rozważania. W dwutygodniku „Diana" Nr. 10-tym z dn. 31 maja r. b. — niejaki p. Tintamare umieścił długi artykuł o metodach „obchodzenia się" z żywemi ptaszkami „wabcami", przy tak zwanym wyczynie łowieckim „ucellagione" (łowienie ptaszków) — praktykowanym przez niektórych italskich myśliwców.



Stary dubelt, złowiony z pod stójki psa. Fot. M. Borowski.

Ponieważ już prawnie wzbronione jest chirurgiczne oślepianie ptaszków klatkowych rozpalonym drutem, gwoli pobudzenia ich do „pilniejszego" wabienia rzesz przelotnych drobiazgu ptasiego na drzewka z lepem i sidłami, pod sieci rozstawione, lub na strzał śrutowy „grube" sztuki, jak drozdy, szpaki i kosy — więc głęboki erudyta ptasiej mentalności, autor artykułu „I richiani" (wabce), poleca gorąco zastosowanie praktykowanych przezeń metod, zastępujących okrutny sposób oślepiania.

„Niewinnost' soblusti i kapitał priobresti" — jak mówi rosyjskie przysłowie! Klinicznie szczegółowo wyłuszcza autor szereg potrzebnych zabiegów. W tym celu zięby, szczygiełki, czyżyki, sikorki, drozdy, pokrzewki — przyszli sojusznicy w tych „myśliwskich" wyczynach amatorów łapania i strzelania ptaszków, podlegać mają na okres „tre o quatro mesi" (trzech— do czterech miesięcy) reżimowi „celularnemu" — w malutkich „piccolissimi" klateczkach. Winne być absolutnie przytem też pozbawione odrobinki światła, bądź słonecznego, czy choćby sztucznego. Metodę ową nazywa p. Tintamare „mettere ucelli" — albo „scuro" (umieszczenie ptaszków w ciemni). Zapoczątkować „edukację" należy przed rozpoczęciem okresu godowego, miłości wiosennej!

Następuje dalej długi szereg wskazówek natury „fachowo-technicznej" w tej materji. Wyłożone są sposoby stopniowego przyzwyczajenia do „potrzebnych" ciemności oraz do spożywania pokarmów bez światła.

Ile i jakich gatunków najwięcej ginie przy tych warunkach bytowania? W paruset wierszach p. Tintamare (po polsku: hałas), jako oczywiście spec w tej materji, rozpisuje się o ponurych zabiegach. Włosy, poprostu ze zgrozy dęba stają!... I dzieje się to w błogosławionej krainie słońca — Italji — i pisze się o tem na szpaltach organu o wysokich walorach literacko-fachowych, jakim jest niezawodnie tak estetycznie wydawany dwutygodnik Diana, którego też jestem współpracownikiem.

Sentyment i przyjaźń dla pisma właśnie winny być bodźcem wypowiedzenia słów prawdy i rzetelnego oburzenia pod adresem niesłychanego, wyrafinowanego barbarzyństwa, że tak powiem kultu okrucieństwa, względem naszych przyjaciół — ptasząt niewinnych. Kochać i poważać kogoś — znaczy mówić i pisać o nim prawdę.

Wobec smutnych, opisanych z drobiazgowością godną lepszej sprawy faktów przez p. Tintamare — znęcania się dla pseudo-łowieckich rozkoszy — tyle popularnej tradycyjnej we Włoszech „ucellagione", niepodobna przejść do porządku dziennego! Obowiązkiem czasopism i pisarzy myśliwych świata całego jest zwracać uwagę myśli łowieckiej na mroczne wybryki, krew w żyłach mrożące!

Z artykułu tego o „wabcach" żywych w klatkach i na uwięzi, i o sposobach „szkolenia" ich w kunszcie wabiarskim, wieje średniowieczem! Napewno sam Torquemada w grzesznym swym grobie przewraca się z żalu, że nie dożył do tak pięknych czasów! Napewno zastsowałby system autora artykułu o wabcach do swych zbolałych pacjentów — ludzkich ofiar „Świętej Inkwizycji" — odszczepieńców przeróżnych!...

Lecz nasze przelotne we Włoszech poczciwe ptaszęta do heretyków przecież nie należą!... A nawet i dla tych ostatnich metody owe już dziś — dzięki Bogu — nie są aktualne.

Więc — nie mówić, a krzyczeć wypada!... Opamiętajcie się, koledzy!... Jeśli już od zakorzenionej tak głęboko „ucellagione" nie mogą wstrzymać się pewne kategorje myśliwych (bo są i tam głosy protestu), to chociaż niech nie zastosowują do nich wyżej opisanych okrucieństw!... Bo naprawdę — czytać „hadko" powiedziałby pan Longinus!... Więc „perche"? — po co? — na co? — i dla kogo?

Prasa łowiecka winna wychowywać myśliwych, a nie schlebiać czy przemilczać tradycyjne chociażby dziwolągi i okrutne aberacje!.. „Errare humanum est" — zgoda — lecz nie „torturare"! Precz z okrucieństwem!

ADAM RZEWUSKI.

Szan. Prenumeratorów prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na II półrocze, III kwartał, lub na miesiąc sierpień.

Jednocześnie zmuszeni jesteśmy uprzedzić, że tym, którzy nie odnowią prenumeraty, wysyłka pisma zostanie wstrzymana. Administracja.

Sprawozdanie sędziowskie

Z WYSTAWY ODBYTEJ W DNIU 14, 15 i 16 MAJA 1938 R. W WARSZAWIE,

SETTERY ANGIELSKIE.

Klasa Otwarta. Psy.

1. „Bronir Imć Manru" (Floks-Dolly), wł. B. Staszewski, I nagr. (dosk.), medal złoty T-wa Hod. Psów Myśl. Doskonały typ, b. dobra głowa, niezłe uszy, dobra szyja, plecy, grzbiet, tył, uda i goleń, bardzo dobry pies pod każdym względem.

2. „Surprise Jamb" (Grigg of Otham-Surprise Rouge) wł. S. Wyszomirski. II nagr. (b. dobry), medal srebrny Pol. Zw. Hod. Psów Ras. Bardzo dobry typ, dobra głowa, ale łuk jarzmowy zbyt rozwinięty, szyja za krótka, łopatka średnia, dobry grzbiet, niezły tył, w przednich kończynach kość mogłaby być mocniejsza, naogół dobrze zbudowany i zwarty pies.

3. „Lord" (bez rodowodu), wł. S. Listopad — III nagr. (b. dobry). Dobry typ, dobra głowa, oko winno być ciemniejsze, źle przylegające ucho, łopatka za prosta, dobry grzbiet, trochę spadzisty zad, dobra kość, dostateczna substancja.

4. „Ralf" (bez rodowodu), wł. R. Rezler — IV nagr. (b. dobry). B. dobry typ, b. dobra głowa, za grube ucho, za krótka szyja i za prosta łopatka, dobry grzbiet i krzyż, za krótka goleń, za wąska pierś, dobra kość. Ogólnie biorąc sylwetka z profilu za kwadratowa.

Klasa Młodzieży. Psy.

1. „Beskid Ferwor Lord" (Surprise Jocker — Beskid Very Nice), wł. Wł. Stankiewicz. I nagr. (dosk.). Dobry typ, dobra głowa, jednak pysk powinien być dłuższy, za krótkie i za grube ucho, dobra szyja, grzbiet i zad, niezła łopatka, dostateczny w substancji.

2. „Surprise Ken" (Surprise Jocker—Surprise Rouge), wł. B. Przychodźko — II nagr. (b. dobry). Dobry typ. dobra głowa, za mały stop, dobra szyja, niezła łopatka, trochę karpi grzbiet, wąski w biodrach, za długi w lędźwiach, dobry zad, za mało substancji.

3. „Bis" (Surprise Jamb—Myra), wł. Z. Świdrowiczowa — III nagr. (dobry). Nie dobry typ, zła głowa bez załamania czołowego, garbonosy, za wysoki, krótka szyja, krótka i prosta łopatka, dobry grzbiet i zad.

Klasa Młodzieży. Suki.

1. „Beskid Fatra" (Surprise Jocker — Beskid Very Nice), wł. L. Metelska — I nagr. (dosk.), medal złoty, nagroda Setter Klubu. Doskonały typ, doskonała głowa, trochę za grube ucho, dobra szyja, niezła łopatka, za długa w lędźwiach, dobry wydłużony zad lecz wąski w biodrach, pęciny powinny być dłuższe. Suka jeszcze nie rozwinięta.

2. „Beskid Fryne" (Surprise Jocker — Beskid Very Nice), wł. L. Metelska. — II nagr. (b. dobra), medal srebrny. Bardzo dobry typ, dobra głowa, również ucho, oko i szyja, niezła łopatka, pierś wąska i postawa przednich nóg rozstawiona, dobry grzbiet, dobry zad lecz wąski w biodrach, za długi w lędźwiach, szerść dobra.

3. „Dolly z nad Prosny" (Bromir Imć Manru — Surprise Hora), wł. B. Staszewski — III nagr. (b. dobra), med. brązowy. Średni typ, niezła głowa, za jasne oko, dobra szyja, dobra łopatka i grzbiet, za krótki zad, dostatecznie spuszczona pierś, dobre żebro, szerść nie w kondycji.

4. „Miss" (Beskid Sir Garth — Saba z nad Prosny), wł. J. Zienkowski. Nezły typ, dobra głowa, również ucho i szyja, niezła łopatka, dobry grzbiet, trochę za długi w lędźwiach, zad spadzisty, tył za prosty, pierś za wąska, mało substancji.

5. „Chryzantema" (bez rodowodu), wł. W. Leśniewski (b. dobra). Doskonały typ, dobra głowa lecz pysk spiczasty, niezła szyja, przeciętna łopatka, dobry grzbiet, niezły zad, lecz wąski w biodrach, krótka goleń, wąska pierś, mało substancji.

6. „Markiza z nad Prosny" (Bronir Imć Manru — Surprise Hora), wł. J. Helmerson (dobra). Bardzo dobry typ, dobra głowa, pysk, ucho i szyja, łopatka za prosta, dobry grzbiet, zad ścięty, tył za prosty, ucho za wąskie, długa w lędźwiach, za wysoka i niedobra w ruchu.

SETTERY IRLANDZKIE.

Klasa Otwarta. Psy.

1. „Rex" (bez rodowodu), wł. J. Świtajewska (b. dobry). Bardzo dobry typ, dobra głowa lecz dość ordynarna, niezła łopatka, dobry grzbiet, b. dobry zad, dobra kość, dostateczny w substancji.

2. „Wip" (bez rodowodu), wł. Dr. O. Pęski (b. dobry). Typ przeciętny, szeroka głowa, jasne oko, dobra szyja, łopatka, grzbiet, za krótki zad, za długi w lędźwiach, krótka goleń, swobodny w łokciach, ubarwienie winno być ciemniejsze, kość dobra.

3. „Rum" (Bas — Hetka), wł. K. Gierczyński (dobry). Typ przeciętny, średnia głowa, szeroka w czole, średnia łopatka, dobry grzbiet, dobry zad, prosty tył, krótka goleń, dobre ubarwienie i szerść.

Klasa Młodzieży. Psy.

1. „Peterkin of Glyncoed" (Slasher of Glyncoed— Lady Gabriol) import, wł. S. Pleśniewicz (b. dobry). Bardzo dobry typ, głowa za ciężka, podgardle (łałok), dobre ucho i łopatka, grzbiet lęgowaty, znośny zad, dobra kość, goleń za krótka.

Klasa Otwarta. Suki.

1. „Golden Glory of Glyncoed" (Irish Prince— Norma of Glyncoed), import, wł. S. Pleśniewicz. I nagr. (dosk.). Certyfikat na championat, wstęga zwycięzcy w rasie, medal złoty, nagroda Setter Klubu. Doskonały typ i głowa, dobre ciemne oko, prawidłowe ucho, dobra szyja i łopatka, b. dobry grzbiet, dobry zad, dostateczna kość i substancja.

2. „Kraska" (bez rodowodu) wł. S. Łazuk (b. dobra). Bardzo dobry typ, bardzo dobra głowa, pysk winien być dłuższym, dobra szyja i łopatka, b. dobry grzbiet, dobry zad i dobre wysklepione żebra.

3. „Aga" (bez rodowodu), wł. Z. Wachowski (b. dobra). Dobry typ i dobra głowa i ucho, podgardle, niezła łopatka, przedramię za proste, dobry grzbiet i zad ,postawa nóg zbieżna, dostatecznie kości i substancji, ubarwienie za jasne.

4. „Vertex Dżała" (Vertex Boy — Vertex Basta), wł. Wł. Ludwik Evert — (b. dobra). Bardzo dobry typ, dobra głowa i oko, dobra szyja i łopatka, dobry grzbiet i zad, słaba kość i ubarwienie za jasne.

5. „Vertex Karioka" (Riuk — Astra), wł. A. Sznerr — (dobra). Dobry typ, dobra głowa i oko, krótka szyja, prosta łopatka, niezły grzbiet, krótki zad, dostateczne ożebrowanie, kość dostateczna, ubarwienie za jasne.

6. „Vertex Lita" (Vertex Boy — Vortex Basta), wł. B. Bolko (dobra). Bardzo dobry typ, dobra głowa, prosta łopatka, niezły grzbiet, rozwleczona, ścięty zad, prosty tył, krótka goleń, mało substancji, ubarwienie za jasne, szerść za gruba.

7. „Kontra" (bez rodowodu), wł. Inż. T. Lisowski (dobra). Typ przeciętny, dość prawidłowa głowa, za jasne oko, krótka szyja, za prosta łopatka, dobry grzbiet, niezły zad, wadliwa postawa tylnych i przednich nóg, płaska łapa, kolor za jasny.

8. „Leda" (bez rodowodu), wł. R. Gierczyński (dostateczna). Ordynarny typ, głowa prawidłowa, oko za jasne, przeciętna łopatka i grzbiet, ścięty zad, rozwleczona, za wąska pierś, kość dostateczna, mało substancji, ubarwienie za jasne.

9. „Alma" (Boy — Basia), wł. St. Florczak (dostateczny). Typ ordynarny, przeciętna golwa, b. dobre oko, dobre ucho i szyja, niezła łopatka, ścięty zad, prosty tył, krótka goleń, b. źle zbalansowana, za jasne ubarwienie, mało substancji.

SETTER GORDON.

Klasa Otwarta. Psy.

1. „Rajt" (Dżok — Norma), wł. gen. S. Bułak-Bałachowicz — I nagr. Nagroda Setter Klubu (doskonały). Doskonały typ, dobra głowa, b. dobre oko, dobra szyja, dostateczna łopatka, b. dobry grzbiet, doskonały zad, dobra kość i substancja, b. dobry kolor, szerść nie w kondycji.

ogłoszenie.

W. MARR.



W dobie dzisiejszej, kiedy statystyki liczbowe coraz bardziej stają się niezbędne, kiedy wszelkie wpływy, wydatki i nakłady gospodarstw rolnych muszą być zliczone i odnotowane w księgach, bardzo na czasie jest wydawnictwo „Dziennik myśliwski", ułożone i najniezbędniejszemi wiadomościami zaopatrzone przez nadleśniczego Kazimierza Hoszowskiego, które ukazało się w Poznaniu.

Wydawnictwo to posiada przeszło 200 stron druku i zawiera, poza obszernym działem specjalnie przygotowanych tabel dla różnorodnych zapisów, jeszcze bogaty rozdział informacyjny.

W dziale zapisów mamy kilka rodzajów rubryk dla każdego sposobu polowań, a mianowicie: odstrzał z podchodu we własnem łowisku, który wypełnia się po każdorazowym odstrzale na swoim terenie z podchodu, podjazdu, lub z ambony. Po skończonym roku gospodarczym sumuje się wszystkie rubryki tego rozdziału i przenosi się do rubryki rocznych zestawień ubitej u siebie zwierzyny. Dalej mamy rozdział polowań gremjalnych we własnem łowisku, w którym zapisuje się rezultaty polowań zbiorowych. Następnie idą: odstrzał z podchodu na polowaniach proszonych; odstrzał na polowaniach gremjalnych proszonych; wydatki utrzymania łowiska własnego; dochody z łowiska własnego, wydatki wyjazdów na polowania proszone; roczne zestawienia dochodów i wydatków i rozdział ogólny notatek i uwag, w którym zapisuje się wszelkie uwagi, dotyczące łowiska, jego rozwoju, lub stron ujemnych, spostrzeżonych chorób zwierzyny, zabiegów w tej sprawie, kłusownictwa i wogóle wszelkich zjawisk, zachodzących w łowisku. Miejsca na notatki wystarczy na kilka lat.

Na wstępie działu informacyjnego umieszczono wskazówki, dotyczące gospodarstwa łowieckiego w ciągu całego roku; dalej ocenę trofeów łowieckich według systemu, stosowanego na międzynarodowej wystawie łowieckiej w Berlinie w 1937 roku; urządzanie lizawek dla zwierzyny; wskazówki, jak powinien być ładowany nabój śrutowy; normy ładunków, tablice okresów rui i cieczki zwierząt i okresów lęgu ptactwa łownego. Do tego działu zaliczono również szereg artykułów inż. Stanisława Kamockiego: „O sposobach walki z nadmiarem wron w łowisku"; „Konserwacja zwierzyny i transport zwierzyny koleją". Rozdział artykułów kończą wskazówki, jak obchodzić się ze skórami ubitej zwierzyny. I wreszcie w zakończeniu umieszczona jest tabela przypuszczalnego stanu zwierzyny w łowisku, który oblicza się od stycznia do marca każdego roku.

Przy tak dokładnem opracowaniu wydawnictwa zbędnem byłoby mówić o pożytku, jaki może odnieść prowadzenie przez poszczególnych zorganizowanych myśliwych takiego dziennika.

Każdy z nas to rozumie, że staranne prowadzenie takiej statystyki, zarówno liczbowej, jak i wartościowej, daje nietylko możność szybkiego orjentowania się w każdej chwili o stanie gospodarstwa łowieckiego przez poszczególnych myśliwych, lecz stwarza również podstawę do ścisłego ustalania w przeciągu krótkiego czasu istotnej wartości tej jeszcze do dziś dnia u nas nienależycie docenianej gałęzi gospodarstwa narodowego, jakiem jest łowiectwo.

Z drugiej strony dziennik myśliwski, prowadzony chronologicznie przez wszystkich myśliwych, dałby naturalną podstawę i radykalnie ułatwiłby pracę, zapoczątkowaną przez Polski Związek Łowiecki w kierunku rokrocznego ustalania ścisłych statystyk łowieckich. Wprawdzie od szeregu lat Polski Związek Łowiecki rokrocznie poświęca trochę miejsca dzienniczkowi myśliwskiemu w wydawanym przez siebie „Kalendarzu myśliwskim" oraz od kilku lat przystąpił do drukowania specjalnych druków statystycznych, lecz dzienniczek kalendarzowy jest zbyt mały na tak poważną sprawę, a druczki statystyczne myśliwi tylko wypełniają i odsyłają do Związku. Nie prowadząc żadnych zapisków o stanie gospodarstwa łowieckiego, niezawsze udzielane przez myśliwych informacje są ścisłe i zgodne z rzeczywistością, co oczywiście ujemnie wpływa na ogólne zestawienia statystyczne.

Z tych wszystkich względów wydawnictwo „Dziennik myśliwski", który, nawiasem mówiąc, jest bardzo starannie wydany i oprawiony, z srebrnemi tłoczeniami napisów, z obrazkiem św. Huberta na okładce, należy myśliwym w ich własnym i w interesie dobra ogólnego jak najbardziej polecić.

STEFAN M. MACKIEWICZ.

*

Widokówki krajoznawcze, nakład Zjednoczonych Zakładów Kartograficznych i Wydawniczych Tow. Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych, *Książnicy - Atlas* Sp. Akc. Autorowie zdjęć fotograficznych: *Jan Bułhak* (68 sztuk), *Dr. A. M. Wieczorek* (21), *Tadeusz Krystek* (17), *Wł. Puchalski* (7), *Inż. Dr. W. Romer* (5), *Jerzy Mizerski* (5), *Prof. A. Lenkiewicz* (3), *Tadeusz Maciejko* (3) i *Bruno Prager* (1); razem 130 sztuk.

W Nr. 9 „Łowca Polskiego" z dnia 20 marca r. b. pisałem raz o podjętem przez Książnicę-Atlas wydawnictwie widokówek krajoznawczych, dziś jeszcze raz stwierdzić mogę na ilości prawie trzykrotnie większej od pierwszej serji krajobrazów (Tatr i Karpat), że zarówno poziom artystyczny — pod względem wyboru motywów plenerowych, a także fragmentów miast oraz wnętrz gmachów — jak i techniczne walory tych pocztówek zadowolić mogą najwybredniejszych i że wydawnictwo to w tej formie podane stanowi wybitnie propagandowy materjał, idący na rękę słusznemu założeniu dążenia do rozwoju turystyki krajowej.

Ostatnia serja 130 sztuk składa się z krajobrazów i fragmentów miast, mianowicie w dalszym ciągu przedstawione są Tatry, przeważnie letnie, Wilno i okolice, Lwów, Częstochowa i Warszawa. Szereg motywów na zdjęciach fragmentów wymienionych miast wybrany jest nadzwyczaj umiejętnie, przynosząc zupełnie nowe obrazy, a nie powtarzając dość banalnych, wszystkim znanych od długiego szeregu lat zdjęć zabytków, gmachów itp. z różnych popularnych, najczęściej w artystycznem wykonaniu wiele pozostawiających do życzenia, dawnych wydawnictw tego rodzaju.

Tu mamy do czynienia z bezpośrednią odbitką doskonałej pod każdym względem fotografji, a nie z żadną reprodukcją zdjęcia, drukarską lub litograficzną. I wskutek tego specjalnie pocztówki te przemawiają nam do smaku i gustu.

Bułhak daje aż 68 kapitalnych zdjęć z Wilna, woj. wileńskiego, Warszawy, Wilanowa i Częstochowy. Wśród nich zasługują na specjalne wyróżnienie: „Zaułek Skopówka", „Cmentarz i droga na Polesiu", „Cmentarz w okolicy jeziora Narocz", „Lamus", „Altana Mickiewicza", „Droga pod Drują", „Aleja do dworu w Bohdanowie", „Dwór w Pikiliszkach", „Borejkowszczyzna, gdzie mieszkał Wł. Syrokomla", „Dwór w Horodźkach", „Aleja P. Marji (Częstochowa)".

Dr. Wieczorek w 21 zdjęciach przedstawia śliczne fragmenty Tatr i pamiątek w ich otoczeniu. Wyróżniam następujące: „Hala Gąsienicowa i Kościelec", „W dolinie Strążyskiej", „Mogiła Chałubińskiego na cmentarzu" (z krzyżem nad mogiłą Sabały na jednem zdjęciu), „Mauzoleum Jana Kasprowicza na Harendzie", „Na granicy" (kamień graniczny z monogramem Č. S. na tle gór i obłoków).

Krystek daje 17 zdjęć z Tatr i Wielkich Tatr. Wszystkie fragmenty są pełne grozy i uroku. Specjalny dodatek tu stanowią: „Dziesięć sił" oraz „Na grani Wideł" — obraz niebezpiecznej wspinaczki górskiej. Wykonanie doskonałe.

Zdjęcia Puchalskiego nie tworzą jakiejś serji, są to cztery motywy z Warszawy i trzy ze Lwowa. Kapitalne są: „Fragment Starego Rynku" i „Łazienki" (fragment parku jesienią).

Mizerski uzupełnia Warszawę pięcioma zdjęciami. Prześliczny jest „Poranek".

Dr. Romer daje trzy zdjęcia ze Lwowa i dwa z Tatr. Na wyróżnienie zasługuje „Fragment gmachu Ossolineum".

Lenkiewicz daje dwa motywy z Warszawy i jeden ze Lwowa. Bardzo ładne są „Schody na Bugaj".

Maciejki są trzy fragmenty Lwowa, w tem dwa wnętrza.

Wreszcie Prugar daje „Wieże Lwowa", panoramę na tle chmur wieczorem.

Jeszcze raz muszę tu podnieść kwestję wydania specjalnej serji myśliwskiej, do którejby weszły, prócz zdjęć zwierzyny żywej (Wł. Puchalski, Wł. Korsak, A. Wiśniewski, A. Dobrski i inni), motywy z terenów łowieckich, sceny myśliwskie i typy takie, jak starych gajowych i t. p. Jakkolwiek bowiem pocztówka krajoznawcza chętnie będzie nabywana i przez myśliwych, to jednak takie wydawnictwo specjalne, z zasięgu zamiłowań łowieckich, miałoby duże powodzenie — i nietylko u myśliwych.

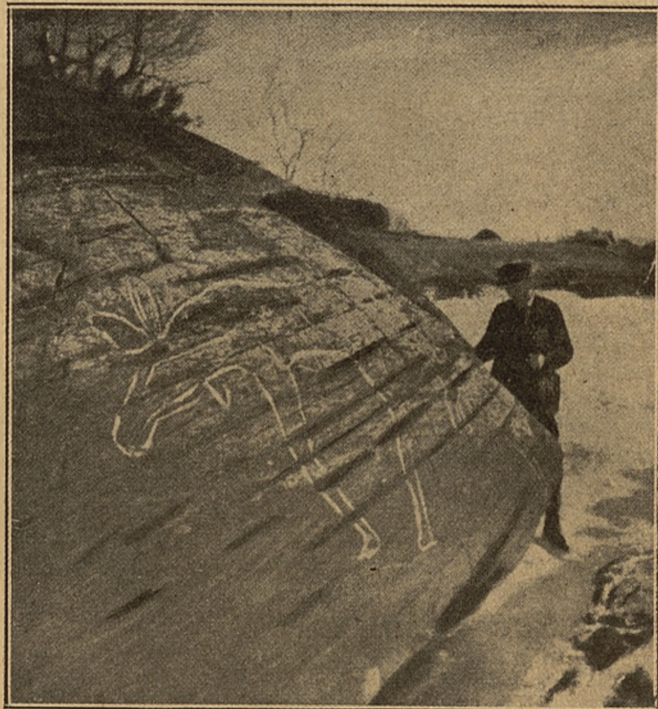
WŁ. Z.

Z PRASY ZAGRANICZNEJ

WILD UND HUND

N. 12/1938, str. 191. M. von Kobyliński. *„Jak wyglądał łoś przed 5000 laty?"*.

Autor, poświęcający się od wielu lat sprawie hodowli łosia w Prusach Wschodnich, zbiera skrzętnie wszelkie materjały dotyczące tego wspaniałego zwierza. Świeżo otrzymał on ze Szwecji wydawnictwo „Svenska Turistföreningens Arsskrift" z 1934 r. z artykułem pani dr. Hanny Rydh p. t. „7700 lat historji starożytnej Jämtlandji", w którym autorka podaje nadzwyczaj ciekawe zdjęcia fotograficzne z rysunków na skałach, odtwarzających łosie i polowania na nie. Rysunki te znaleziono w północnej prowincji Jämtlandu, koło Offerdal, nad jeziorami Ann i Alsen. Są one wykute w skale, a częściowo napuszczane czerwoną farbą, do dziś zachowaną. Większość rysunków ma charakter prymitywu, w rodzaju tego, jaki dziś rysują dzieci. Wyobrażają one łosie i reny, czasem ryby i sieci, wszystko w wymiarach niewielkich i mało charakterystycznych. Ale obok tego znaleziono rysunki wykonywane wprost artystycznie, z ogromnem wyczuciem kształtu i ruchu, a wielkości prawie naturalnej. Wyobrażają one łosia - byka, łoszę i cielę. Na innym znowu rysunku widzimy doskonale odtworzone tropy racic łosia, za któremi podąża myśliwy i, co jest szczególnie ciekawe, obok widać tropy powrotne, mające przedstawiać częsty manewr łosia, który, czując za sobą myśliwego, zachodzi go od tyłu. Z rysunków tych wynika, że kształt łosia nie uległ w ciągu 5000 lat zmianie, jedynie wielkość, masa zwierzęcia spadła pod wpływem zmienionych na gorsze warunków bytu i odżywiania.



Rysunek łosia na skale z przed 5000 lat (Wild u. Hund.).

DER DEUTSCHE JAEGER

N. 12/246. *„Wprowadzenie byków piżmowych do Szwecji"*. Prowadzone od kilku lat zabiegi o wprowadzenie byków piżmowych do Szwecji są już bliskie realizacji .Osobny komitet stworzony w tym celu, a pozostający pod kierownictwem prof. Urbmana ze Sztokholmu i dr. Faxen z Upsali, zebrał na ten cel 5000 koron, za którą to sumę znany szwedzki pisarz i myśliwy, L. Munsterhjelm, wyraził gotowość dostarczenia z Grenlandji 10 cieląt piżmowych. W tym celu organizuje on latem r. b. wielką wyprawę łowiecką do Grenlandji, która podjęła się równocześnie dostarczenia kilku byków piżmowych do istniejącego już w Norwegji, w Devrebergen, stada, celem odświeżenia krwi. Norweska próba aklimatyzacji byków piżmowych uwieńczona została całkowicie powodzeniem i doczekała się własnego przychówku. W Szwecji obrano dla byków piżmowych pustkowia Laponji, jako najbardziej ze względów klimatycznych i biologicznych odpowiedni teren. Na Szpicbergenie i Alasce wyniki wprowadzenia grenlandzkich byków piżmowych okazały się całkowicie dobre.

OESTERREICHS WEIDWERK

N. 12/1938, str. 377. *Zawieszenie wydawnictwa*. Kierownictwo pisma podaje do wiadomości czytelników, iż z dniem 1 lipca r. b. „Osterreichs Weidwerk", założone przed 10 laty, przestaje wychodzić. Powodem tego jest przyłączenie Austrji do Niemiec i rozciągnięcie na łowiectwo austrjackie obowiązku należenia do niemieckiej organizacji łowieckiej „Deutsche Jägerschaft". Organizacja ta posiada już 4 pisma, uznane za organy urzędowe, i nie widzi potrzeby pomnażania ich liczby. Wobec tego „Osterreichs Weidwerk" przestaje wychodzić, zaś czytelnicy jego będą otrzymywali wzamian tygodnik łowiecki „Der Deutsche Jäger", wychodzący w Monachium, a więc w kraju o cechach łowieckich najbardziej zbliżonych do sąsiedniej Austrji.

Uważamy za swój obowiązek stwierdzić, iż „Osterreichs Weidwerk" było pismem stojącem na wysokim poziomie zarówno ideowym, jak i technicznym i estetycznym, umiało doskonale wyczuć i przedstawić w formie literackiej kontakt myśliwego z przyrodą, dawało wierny obraz swoistego charakteru łowiectwa Austrji. Tem się też tłomaczą częste wzmianki, zapożyczone przez nas z tego pisma, którego zawieszenie wzbudza uczucie pewnej melancholji.

J. G.

Z MIĘDZYKLUBOWEGO KOMITETU KYNOLOGICZNEGO

Sekcja Kynologiczna Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego (Kraków, ul. Mickiewicza 21) zawiadamia, że w dn. 11 września r. b. odbędą się jesienne próby polowe dla wyżłów angielskich i niemieckich ras na terenach gmin Zielonki, Tonie i Babice pod Krakowem.

Oprócz nagród honorowych zostały wyznaczone nagrody pieniężne: I — zł. 100, II — zł. 50 i III — 30 zł. w każdej klasie.

Do sądzenia psów zostali zaproszeni: M. Bielawski i J. Robel, w asyście K. Warzyckiego.

O warunkach i terminie zgłoszenia psów nastąpi dodatkowe ogłoszenie

*

Pomorski Oddział Wojewódzki Polskiego Związku Łowieckiego, mając na uwadze doniosłe znaczenie hodowli i należytego ułożenia psa myśliwskiego dla prawidłowego łowiectwa, organizuje pokaz i konkurs wyżłów.

Impreza ta odbędzie się w dniach 12 i 13 września b. r. w Niedźwiedziu, powiat Wąbrzeźno. Dojazd do stacji Wąbrzeźno. Początek pokazu rano o godzinie 9-tej.

Bliższych informacji w sprawie konkursu udziela wiceprezes Pomorskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej P. Z. Ł. Dr. Jan Łukowicz, Chojnice.

Dla zwycięzców konkursu przeznaczone są dyplomy i cenne nagrody. Zapraszamy wszystkich hodowców i myśliwych — w pierwszym rzędzie zorganizowanych w P. Z. Ł., jak również osób niestowarzyszonych, by jaknajliczniej swe psy myśliwskie na pokaz zgłosili, oraz stanęli z dobrze ułożonym wyżłem do konkursu.

Starannie zorganizowane próby wyżłów wobec jury, w którem zasiadają wybitni znawcy, dadzą jedyny sprawdzian należytej tresury psa, a osiągnięte na konkursie rezultaty pozwolą rzetelnie oszacować wartość materjału hodowlanego i włożonej w niego pracy.

Pomorski Oddział Wojewódzki P. Z. Ł. zwraca się w dobrze zrozumianym interesie myśliwych i hodowców z gorącym apelem do Panów Łowczych i Podłowczych Powiatowych, oraz do wszystkich myśliwych i hodowców o czynne poparcie konkursu i pokazu psów w Niedźwiedziu.

Zgłoszenia na pokaz względnie na konkurs należy przesłać pod adresem „Dr. Jan Łukowicz, Chopnice" — by otrzymać regulamin pokazu i konkursu oraz wszelkie potrzebne informacje.

Pies w służbie łowieckiej

Znany to i ciągle powtarzany temat, jeżeli chodzi o jego współpracę w łowiectwie. Nie o tem jednak chcę pisać. Chodzi mi o jego współpracę w codziennym obchodzie w lasach i polach, o jego współpracę w dozorowaniu poprostu wespół ze służbą leśną i łowiecką łowiska, o jego ochronę, jaką daje straży leśnej i łowieckiej podczas codziennego trudu i nawet odpoczynku w samotnej gajówce.

Zagadnienie to zostało ruszone wprawdzie z miejsca, ale w bardzo małych rozmiarach. Całe szeregi służby leśnej, od leśniczego do gajowego, obchodzą się dziś bez psa, a jeżeli nawet go mają, to bardzo przeciętnej jakości. Psy te nie nadają się ani do polowania, ani do stróżowania, nie mówiąc już o obronie. A jednak kto jak kto, ale ci właśnie panowie mają wprost idealne warunki ku temu, aby mieć pierwszorzędny materjał psi w swoich rękach. Jeżeli porównamy naszą służbę leśną z niemiecką lub czeską, to pod tym względem jesteśmy bardzo w tyle.

Tam niema leśniczego ani gajowego, któryby nie posiadał dobrego psa, wyszkolonego i przydatnego do tej służby. A u nas? Znam 5 nadleśnictw państwowych, w których, niestety, niema ani jednego naprawdę wysoko wartościowego psa tak pod względem myśliwskim, jak i pod względem obrończym, jeżeli zaś trafi się, to jakiś bardzo przeciętnie ułożony wyżeł.

Naczelna Dyrekcja Lasów Państwowych, a także właściciele większych kompleksów leśnych, jak i właściciele łowisk, muszą zrozumieć, że służba ich w terenie winna posiadać odpowiedni materjał psi i odpowiednio przeszkolony, nietylko dla celów łowieckich, ale szczególnie obronnych.

Wówczas nie będziemy świadkami ponurych zbrodni, popełnianych na leśniczych i gajowych — a nawet wymordowania wszystkich mieszkańców gajówek — jak miało to miejsce w powiecie słonimskim, o czem donosiła prasa codzienna.

Pies wyszkolony ostrzeże zawsze na czas i da możność obrony napadniętemu.

Trzymanie kundli głodnych i łakomych na każdy rzucony kęs chleba — tej obrony naturalnie zapewnić nie może.

To też powinno być regułą (szczególnie w lasach państwowych), że każdy leśniczy i gajowy winien posiadać należycie ułożone psy służbowe. Dyrekcje Lasów Państwowych winny ułatwiać nabywanie odpowiedniego materjału i regulować wyszkolenie przez odpowiednio przeszkolonych w tym zakresie instruktorów, oraz przez dostarczenie i zalecanie odpowiedniej prasy fachowej, względnie taki dział winien być stworzony w „Łowcu Polskim", jak to ma miejsce w innych gazetach myśliwskich zagranicznych.*) Podawanie natomiast samych wyników z prób polowych niewiele się przyda, gdyż dużo, bardzo dużo myśliwych, a tembardziej służby leśnej, na tych rzeczach wogóle się nie zna.

Patrzmy na sprawę realnie i zacznijmy od podstawowych zasad tę gałąź kynologji rozbudowywać!

BR. NOWAK
Podłowczy P. Z. Ł.

*) Cóż zrobić, kiedy Redakcja na te tematy nie otrzymuje artykułów i znawców w tej dziedzinie mamy w Polsce niewielu. (Przyp. red.).

W sprawie zabicia niedźwiedzia na Polesiu

Poniżej zamieszczamy sentencje wyroków w sprawie zabicia w dniu 16 stycznia r. b. niedźwiedzia na Polesiu przez p. Karola Steinhagena, oraz sprostowanie Benedykta hr. Tyszkiewicza.

WYROK SĄDU OKRĘGOWEGO W NOWOGRÓDKU

Sąd Okręgowy w Nowogródku dnia 5 maja 1938 r., rozpoznawszy sprawę Karola Steinhagena, ur. dn. 12.VI.1902 r. s. Artura i Marji, zamieszkałego w majątku Myszków-Mijaczów, pow. zawierciańskiego, oskarżonego o to, że w dniu 16 stycznia 1938 r. w lasach Rzepichowskich, gm. krzywoszyńskiej, pow. baranowickiego upolował niedźwiedzia w czasie zakazanym, to jest o czyn, przewidziany w art. 77 p. 3 i 83 Prawa łowieckiego (Dz. Ust. 110/27, poz. 934 i Dz. Ust. 91/36, poz. 639), postanowił: Karola Steinhagena uniewinnić. Koszty postępowania zaliczyć na rachunek Skarbu Państwa.

Na oryginale właściwy padpis.
Za zgodność świadczy Sekretarz
podpis (nieczytelny).

pieczęć:
Sąd Okręgowy w Nowogródku.

Wyrok powyższy wobec niezaskarżenia w terminie ustawowym jest prawomocny.

Dn. 16.V.1938 r. podpis: (nieczytelny) Sekretarz.
pieczęć: Sąd Okręgowy w Nowogródku.

SENTENCJA WYROKU SĄDU ŁOWIECKIEGO WILEŃSKIEGO ODDZIAŁU P. Z. Ł.

Sąd Łowiecki przy Wojewódzkiej Radzie Łowieckiej w Wilnie w składzie przewodniczącego hr. Aleksandra Illińskiego Kaszowskiego oraz członków hr. Benedykta Tyszkiewicza i Wincentego Łuczyńskiego po rozpoznaniu sprawy z oskarżenia Karola Steinhagena, członka Polskiego Związku Łowieckiego, o popełnienie czynu niezgodnego z etyką myśliwską, polegającego na tym, że dn. 16 stycznia 1938 r. na polowaniu w lasach państwowych w leśnictwie „Łosie" powiatu baranowickiego woj. nowogródzkiego zastrzelił niedźwiedzia, dnia 18 maja 1938 r.

orzekł:

udzielić Karolowi Steinhagenowi ostrzeżenia *).

(—) Aleks. Illiński Kaszowski
(—) Benedykt hr. Tyszkiewicz
(—) W. Łuczyński.

SPROSTOWANIE.

Pozwalam sobie sprostować wzmiankę ogłoszoną w N. 20-ym „Łowca Polskiego" p. t. „W sprawie zabicia niedźwiedzia na Polesiu", donosząc, iż Sąd Łowiecki przy Wojewódzkiej Radzie P. Z. Ł., zebrany w Wilnie na posiedzeniu w dn. 18-ym maja, uznał Pana Karola Steinhagena winnym okazania zbyt mało zimnej krwi przy spotkaniu z niedźwiedziem, i udzielił mu ostrzeżenia (§ 62 Statutu), nie godząc przeciwko pojęciu o etyce łowieckiej.

BENEDYKT Hr. TYSZKIEWICZ
Wiceprezes Oddziału P.Z.Ł. w Wilnie
i członek Sądu Wojewódzkiego.

*) Wyrok ten dotychczas nie jest jeszcze prawomocny. (Przyp. red.).

DWIE SZKOLNE WYSTAWY

Idea szlachetnego łowiectwa i umiłowanie ojczystej przyrody, przesiąka zwolna ale stale, choć wąskiemi strugami, do świadomości społeczeństwa. Młodzież szkolna coraz częściej dowiaduje się, że łowiectwo to nietylko samo polowanie, to nie strzelanie: kto chce, gdzie chce i kiedy chce. W tym właśnie kierunku idzie w szkołach zdrowy prąd wychowawczy: tu zagadnienie łowiectwa w praktyce, nauce i sztuce staje się zagadnieniem dnia.

Prywatne męskie gimnazjum sukcesorów Lorentza w Warszawie, zakończyło rok szkolny wystawą, urządzoną pod hasłem „Wieś". Z zagadnieniem tym wiąże się ściśle łowiectwo. W oczy rzucają się nam dwie tablice: jedna z napisem „Zwierzęta, które mają długi czas ochronny" podają duże fotografje rysia, niedźwiedzia i jelenia wraz z dokładnym ustawowym czasem polowania, druga zaś tablica zawiera fotografje zwierząt, na które polować nie można: żubr, bóbr, łoś, kozica, świstak. Pod fotosem żubra wisi duży arkusz papieru, zawierający „Wyrok króla Zygmunta III z 1597 roku", który brzmi: „Skazujemy, aby poddani wsi pomienionej tam gdzie turowie bywają i pastwiska swoje albo stanowiska mają, bydła swego nie ganiali, a traw na pożytek swój nie kosili, ani obracali; gdyż ta wieś nie tak dalece dla dobytków ich, jako dla turów i takiego zwierza wczasu jest posadzona i wolnościami obdarzona.

Starosta Sochaczewski ma tego przestrzegać, jakoby puszcza nasza gdzie tur przebywa, od poddanych przerzeczonych pustoszoną nie była, żeby turowie, zwierz nasz, mieli swe dawne stanowiska".

Na tej samej ścianie wisiała wykonana przez uczniów mapa zalesienia Polski, a dalej propaganda na rzecz ochrony przyrody, w postaci tablic z następującemi napisami: „Twórzmy rezerwaty", „Gdzie przyrody nietylko się nie niszczy, ale i nie użytkuje", wreszcie pouczenie, że pojedyńcze drzewa chronimy dlatego, że są pamiątką historyczną, są wyjątkowo duże, są dziwnego kształtu i że są bardzo stare i piękne. Głównym organizatorem tej wystawy był p. Jerzy Sikora, uczeń liceum i prezes Samorządu Szkolnego. Wizytator wyraził Dyrekcji gimnazjum i p. Sikorze pełne uznanie za urządzenie tej dobrze przemyślanej wystawy.

Podobna impreza, lecz o zupełnie odmiennym charakterze, miała miejsce w Miejskiej Szkole Sztuk Zdobniczych w Warszawie. Tu już motywy łowieckie znalazły swe pewne odbicie w sztuce. Na pierwszy plan stawiamy grafikę, pozostającą pod światłem kierownictwem prof. Wacława Radwana. Oglądamy ciekawe eksponaty, wśród których jest reprezentowany również świat zwierzęcy. Nagle zatrzymujemy ze zdziwieniem wzrok na kilku luźnych kartkach, umieszczonych pod szybą. Na jednej z nich widzimy napis „Kalendarzyk myśliwski", to karta tytułowa, na niej myśliwy ze strzelbą, w ubiorze łowieckim i z psem na smyczy. Na innej kartce czytamy: „Październik. W październiku wolno polować na dziki, kozły, borsuki, kuropatwy" itd., dalej oglądamy na tej kartce udatny linoryt, przedstawiający dwie kuropatwy i borsuka. Jest to miła ilustracja, wpływająca na wymowę tekstu i żywość kartki. Inspiratorem tego kalendarzyka był prof. Radwan, sam myśliwy, wykonawcą pracowitym zaś uczeń Zbigniew Bogucki. Temat miły i bliski każdemu myśliwemu, zasługuje, by go uzupełnić, wykończyć i... puścić w świat. A Polski Związek Łowiecki zapewne nie odmówi swego poparcia.

Zaznaczyć tu wypada, że dwaj uczniowie prof. Radwana, a dziś jego asystenci, panowie Józef Pakulski i Andrzej Rudziński brali udział w tegorocznej wystawie „Polskiej Grafiki Myśliwskiej" w Poznaniu, wystawiając wspólną pracę w postaci teki p. t. „Łowy", zawierającą siedem barwnych autolitografij, ilustrujących IV księgę Pana Tadeusza, a to: puszcza, matecznik, naganka, niedźwiedź, celny strzał, koncert, bigos.

W dalszym pochodzie po tej wystawie o wysokim poziomie artystycznym znajdujemy w sali kompozycji płaszczyzn i brył żubra, dwa lwy i trzy obrazy łucznika, wykonane mozajką papierową. W dziale techniki malarskiej trzech uczniów (Więckowski, Cichowska i Brandenburska) opracowało ten sam temat, a mianowicie martwą kuropatwę, uwieszoną za jedną nogę; ponadto było tu siedem rysunków ołówkiem, przedstawiających żywo i wiernie wierzby oraz sosny, w dali znane pola, które niejednokrotnie myśliwy penetrował. Paziuk i Pisarek przedstawili dwa udatne płótna, przedstawiające łucznika.

Z rzeczy modelarskich (prof. Gruszkiewicz) świetnie wykonany jest żubr, dalej 2 siedzące słonie, puhacz, niedźwiedź, pies, lew i pingwin. Są to figury wykute z alabastru. W pracowni Z. Trzcińskiej zasługuje na wyróżnienie sumienna rzeźba w drzewie, przedstawiająca stylizowanego jelenia z napisem „Pobłogosław Panie Boże nas i te dary". Bogato reprezentowana tu była ceramika (prof. B. Czarkowski). Wśród licznych drobnych figur zwierząt ssących i ptaków należy zaliczyć do najkapitalniejszych 3 figurki zająca oraz 2 głowy dzika.

Kończę swoje sprawozdanie, jakkolwiek na tem nie kończą się jeszcze eksponaty, budzące zainteresowanie specjalnie u nemrodów. Motyw łowiecki znalazł na tej wystawie szkolnej stosunkowo swój silny wyraz. I to nas cieszy i życzymy rozwoju w tym kierunku.

JÓZEF WŁ. KOBYLAŃSKI.

Z PARYSKIEJ WYSTAWY ŁOWIECKIEJ

W Paryżu 19 maja r. b. zamknięto trwającą od miesiąca wystawę łowiecką.

Umieszczona w trzech pierwszych salach pałacu kolonjalnego, który pozostał po kolonjalnej wystawie z przed pięciu lat, nosi tytuł: „Wystawa narodowa trofeów łowieckich", powinnaby zaś, według tego co rzeczywiście zawiera, być nazwana „Wystawą międzynarodowych trofeów francuskich myśliwych". Bo tem jest ona w rzeczywistości.

Rozbita na trzy działy: 1) Zagranica i zagraniczne kolonje, 2) Kolonje francuskie, 3) Prowincje francuskie — ma prócz tego niewielką, ale nader ciekawą i selekcjonowaną sekcję fotograficzną, oraz — dla porównania — pewien udział Muzeum, zawierający się w 18-tu trofeach i jednej witrynie. Pozatem jest i sekcja bibljofilska, w której spodziewałem się znaleźć więcej egzemplarzy z dawniejszych czasów. Poza „Vénerie Royale" Salnova r. 1650 i „La Vénerie de Jacques de Fouilloux" z r. 1573, są tu głównie wydania najnowsze i to po większej części anegdotyczne — specjalizacji w tem niewiele, tak że i pod tym względem możemy się nie powstydzić dzieł myśliwskich naszego Ostroroga czy Florjana Radziwiłła!

Z ogólnej obserwacji wystawy możemy wyciągnąć przedewszystkiem dwa wnioski: pierwszy, to możność skonstatowania, jak wielką, a tu dotychczas niedocenioną, rzeczą dla myślistwa jest posiadanie kolonji; drugi, to rozbrat z dotychczasowem, zwłaszcza u nas, pojęciem, że Francja jest marnym terenem łowieckim i trofeów, w całem tego słowa znaczeniu, niema co w niej szukać.

Do ostatniego dziesiątka lat zupełnie nie było myśliwych francuskich (poza ks. Orleańskim i ks. de Montpensier), którzyby robili do kolonij wycieczki w celach czysto myśliwskich. Polowali tam natomiast rezydenci, oficerowie, a zwłaszcza niżsi urzędnicy kolonjalni, tamci z nudów, a ci dla zysków, jakie ciągnęli ze sprzedaży kości słoniowej, albo nosowych rogów nosorożców. Dlatego też tak we francuskiej Afryce, jak i w Indochinach, z pewnością były w tych czasach zabite sztuki, które nie mogły wejść do zbioru rekordów wydawanego przez Roland Ward'a, a mogłyby z pewnością między niemi zająć bardzo poczesne miejsce. I zdarza się nieraz, w mieszkaniu jakiegoś byłego podoficera kolonjalnego, albo urzędnika rezydencji, znaleźć trofeum wprost kapitalne, któregoby każdy *recordman* pozazdrościł.

Dziś już jest inaczej: jest cała grupa francuskich myśliwych, którzy już to w swoich kolonjach, już to w Kenyi, Tanganice, czy Kanadzie, polują ze zrozumieniem zupełnem tego, czem jest prawdziwe myśliwskie trofeum i jak go osiągać należy. To też widzi się na tej wystawie lwy i słonie p. Hettier de Boislambert, jego muflony afrykańskie i elandy, łosie z Alaski p. Edmond - Blanc, a przytem i wilki z Rzepichowszczyzny i głuszce z Nieświeża, i tyrolskie kozice, i karpackie jelenie, sąsiadujące z jakimś fantastycznym Wapiti, albo czarnym amerykańskim niedźwiedziem.

Uwagę tu zwracają w sekcji fotograficznej nader piękne, a nieraz nadzwyczaj śmiałe, bo i bez teleobjektywów robione zdjęcia słoni, bawołów i lwów z dżungli afrykańskiej.

Tyle co do egzotyki francuskiej i ogólnej. Dział krajowy francuski zafrapował mnie, muszę przyznać, daleko więcej. Już podział na prowincje był robiony nader umiejętnie, bo ułatwił natychmiastowy przegląd możliwości łowieckich w każdej z nich, zresztą rozbitych zawsze na dwa główne działy, t. j. polowanie z psami „par force" i polowanie ze strzelbą, względnie ze sztucerem.

Tak jedno jak i drugie zanadto są znane, by była potrzeba nad niemi się rozwodzić. Tak jedno jak i drugie sprowadza się do trzech rodzajów zwierzyny: jeleń, rogacz i dzik. Polują na nie równie dobrze z psami, konno, jak ze sztucerem. Nie mówię o kilku polowaniach bażancich czy kuropatwich, będących w posiadaniu i utrzymaniu paru finansowych magnatów. Pozatem, dzięki ultra demokratycznej ustawie łowieckiej, pozwalającej każdemu, kto tylko za marny grosz wykupi pozwolenie, strzelać na prawo i lewo, polowanie w stanie „dzikim" wogóle nie istnieje. Znam wypadek, gdzie dookoła polowania na kuropatwy, utrzymywanego przez bardzo bogatego Amerykanina, ukonstytuowało się towarzystwo i wynajmuje owe tereny, polując naturalnie tego samego dnia, kiedy on polowanie urządza!

Ale wróćmy do wystawy:

Uderzający dla doświadczonego obserwatora jest wysoki poziom rogów jeleni i rogaczy. Jeleń, który według dzisiaj przyjętych obliczeń ma z górą 204 punkty, byłby i w Karpatach nie do pogardzenia dla starego myśliwego, a dużo jest w prowincjach łownych, przekraczających 180 punktów.

Taksamo rzecz się ma i z rogaczami. Może zadużo uwagi zwrócono tu na t. zw. *„tête bizarde"*, czyli mówiąc po polsku poroża sztuk schorzałych. Wprawdzie niektóre są doprawdy nieprawdopodobnie dziwne, ale są też i normalne, nadzwyczaj symetryczne, mocne i doskonale operlone.

Niespodzianką też były dla mnie dziki, bo nigdym nie przypuszczał, że się tu można spotkać z dzikiem, znaczącym od 115 do 135 punktów i o takich formach, jakichby się nieświeski czy dawidgródecki odyniec nie powstydził.

Urozmaicają ten piękny pokaz koziorożce, izary i również wybitne kozice z okręgów pirenejskich, alpejskich i korsykańskich.

Ciekawy jest fakt, że urządzeniem, a zwłaszcza sfinansowaniem całej wystawy zajęło się dwóch francuskich myśliwych, znanych zresztą i w Polsce, p. Hettier de Boislambert i p. Edmond Blanc.

J. z KOŚCIELCA - POGORSKI.

VIII-me DOROCZNE KONKURSOWE STRZELANIA MYŚLIWSKIE WIELKOPOLSKIEGO STOWARZYSZENIA MYŚLIWSKIEGO W POZNANIU.

Staraniem Wielkopolskiego Stowarzyszenia Myśliwskiego w Poznaniu odbyły się w czasie od 25 do 29 maja 1938 r. konkursowe strzelania myśliwskie na strzelnicy Bractwa Kurkowego w Poznaniu - Szeląg.

Konkurs obejmował strzelania śrutowe do rzutków i zająca, oraz kulowe do dzika biegnącego, rogacza stojącego i do tarczy olimpijskiej.

Zawody cieszyły się olbrzymiem zainteresowaniem, gdyż zawodników było 98. Zawodami kierował prezes Stowarzyszenia p. Kazimierz Tomaszewski, a funkcje sędziów sprawowali pp. Błoch, Depczyński, Górecki i Zygmaniak.

Otwarcie zawodów nastąpiło w dniu 25 maja rb. wobec przedstawicieli władz, gości i licznych członków, których powitał prezes Stowarzyszenia p. Tomaszewski. Zakończenie zawodów nastąpiło w dniu 29 maja rb. o godz. 20.30 na sali Brackiej w Szelągu. W krótkich słowach wskazał prezes p. Tomaszewski na cel i zadania konkursu, oraz podziękował ofiarodawcom licznych nagród, uczestnikom za udział w zawodach i prezesowi Bractwa Kurkowego p. Michałowiczowi za udzielenie strzelnicy. Ponadto przemawiali prezes p. Michałowicz, jako gospodarz strzelnicy, i wiceprezes Polskiego Związku Strzelectwa Sportowego Okręgu VII por. Czesław Hawliczek. Sekretarz Stowarzyszenia kapitan Stefan Kurzawa ogłosił wyniki konkursu, a prezes p. Tomaszewski rozdał liczne i piękne nagrody.

Za najlepsze wyniki z okresu próbnych strzelań, które odbyły się od 20 kwietnia do 24 maja 1938 r. uzyskali żetony:

Szymkowiak Józef w strzelaniu do dzika,
Gorzyński Antoni w strzelaniu do rogacza,
Gorzyński Stanisław w strzelaniu do rzutków,
Pawłowski Jan w strzelaniu do zająca.

Mistrzem Stowarzyszenia w strzelaniu myśliwskiem na rok 1938 został p. Stefan Zygmaniak, wicemistrzem p. Juljan Depczyński.

Dalsze wyniki przedstawiają się następująco:

Rzutki w klasie A.

1) Kałużny Ignacy	44/50	3) Dybizbański Fran.	39/50
2) Szymkowiak Józef	43/50	4) Pawłowski Jan	36/50
5) Paszek Józef	35/50		

Rzutki w klasie B.

1) Stachowiak Władysław	4) Banaszak Brunon
2) Skopp Adolf	5) Olszyński Tadeusz
3) Piotrowski Stanisław	

Zając

1) Kałużny Ignacy	22/25	4) Olszyński Tadeusz	19/25
2) Skopp Adolf	20/25	5) Jankowiak Józef	16/50
3) Dr. Muszyński Stef.	20/25		

Dzik

1) Szymkowiak Józef	44/50	4) Dr. Kierzyński Leon	40/50
2) Dr. Muszyński Stef.	43/50	5) Gadomski Ignacy	39/50
3) Żelazny Czesław	43/50	6) Banaszak Brunon	38/50

Rogacz

1) Zygmaniak Stefan	49/50	4) Gadomski Ignacy	47/50
2) Szymkowiak Józef	49/50	5) Jankowiak Józef	46/50
3) Banaszak Brunon	47/50	6) Dr. Muszyński Stef.	46/50

Tarcza olimpijska dla Panów.

1) Dr. Muszyński Stef.	29/30	3) Skibiński Franciszek	28/30
2) Muszyński Nikodem	29/30	4) Mąkowski Antoni	27/30

Tarcza olimpijska dla Pań.

1) Szymkowiakowa
2) Pasikowska
3) Kałużanka.

Na zakończenie przemówił prezes p. Tomaszewski, który podziękował sędziom ze współpracę oraz gratulując zwycięzcom ich zdobyczy i zamknął zawody hasłem „Cześć Myślistwu".

MIĘDZYNARODOWE ZAWODY O MISTRZOSTWO ŚWIATA W STRZELANIU DO RZUTKÓW

Przewidywany skład zespołu strzelców rzutkowych, mających reprezentować barwy polskie na międzynarodowych zawodach strzelecko-myśliwskich, które odbędą się w dn. 24—29 sierpnia r. b. w Luhacovicach, w Czechosłowacji, przedstawia się następująco:

1. p. Stanisław bar. Rosenwerth,
2. p. Konstanty Koschembahr Łyskowski,
3. p. Wilhelm Ziegenhirte,
4. p. mjr. Stefan Sztukowski,
5. p. Tadeusz Obutelewicz,
6. p. Karol Kitzman,
7. p. Stanisław Czerski,
8. p. Witold Jeziorowski,
9. p. por. Wojciech Kołaczkowski,
10. p. Józef Kiszkurno.

Zgodnie z projektowaną przez Komitet Organizacyjny zawodów zmianą w dotychczasowej organizacji drużyn narodowych, z zespołu powyższego zestawi się dwie drużyny po 4 strzelców każda, przyczem będą brane pod uwagę wyniki tej drużyny, która osiągnie większą ilość punktów.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

DZIAŁ URZĘDOWY.

(Przedruk dozwolony tylko z powołaniem się na źródło).

KOMUNIKAT DO WOJEWÓDZKICH (ODDZIAŁOWYCH) RAD ŁOWIECKICH.

Wobec nasuwających się niektórym Wojewódzkim (Oddziałowym) Radom Łowieckim wątpliwości co do interpretacji artykułu 41 prawa o stowarzyszeniach (rozporządzenie P. Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 27 października r. 1932, Dz. U. R. P. Nr. 94 z r. 1932, poz. 808), wyjaśniamy, co następuje:

Wojewódzka (Oddziałowa) Rada Łowiecka obowiązana jest zawiadomić Starostwo, na którego obszarze mieści się jej siedziba, o powstaniu Oddziału Polskiego Związku Łowieckiego, oraz dołączyć do tego zawiadomienia:

1. egzemplarz statutu Związku,
2. dowód zgody centralnych władz Związku na powstanie Oddziału,
3. wykaz składu osobowego Wojewódzkiej (Oddziałowej) Rady Łowieckiej wraz z adresami członków Rady.

Jednocześnie wnieść należy opłatę stemplową w wysokości:
za zawiadomienie — zł. 5.— (+ 10%),
za każdy załącznik — zł. 0.50 (+ 10%).

Wojewódzka (Oddziałowa) Rada Łowiecka obowiązana jest nadto — w terminie dwutygodniowym — zawiadamiać Starostwo o każdorazowej zmianie swego składu osobowego lub adresu.

Zawiadomienia o tych zmianach wolne są od opłat stemplowych.

O powstaniu Powiatowej Rady Łowieckiej obowiązana jest zawiadomić właściwe Starostwo sama Powiatowa Rada Łowiecka, dołączając:

1. egzemplarz statutu Związku,
2. dowód zgody centrali na powstanie Powiatowej Rady Łowieckiej, wystawiony przez Wojewódzką (Oddziałową) Radę Łowiecką (pismo, stwierdzające, że centralne władze Polskiego Związku Łowieckiego wyraziły zgodę na powstanie danej Powiatowej Rady Łowieckiej),
3. wykaz składu osobowego Powiatowej Rady Łowieckiej (Łowczy, Podłowczowie i członkowie wybrani) wraz z adresami,
4. adres siedziby Powiatowej Rady Łowieckiej.

Jednocześnie Powiatowa Rada Łowiecka winna wnieść opłatę stemplową w wysokości:
za zawiadomienie — zł. 5.— (+ 10%),
za każdy załącznik — zł. 0.50 (+ 10%).

Powiatowa Rada Łowiecka obowiązana jest nadto — w terminie dwutygodniowym — zawiadamiać Starostwo o każdorazowej zmianie swego składu osobowego lub adresu.

Zawiadomienia o tych zmianach wolne są od opłat stemplowych.

O powstaniu Powiatowych Rad Łowieckich w poszczególnych powiatach — Wojewódzka (Oddziałowa) Rada Łowiecka winna również zawiadomić (najlepiej jednem pismem o wszystkich) Starostwo swojej siedziby, nadmieniając, że wymagane przez prawo o stowarzyszeniach dokumenty złożone zostały właściwym Starostwom.

Takie zawiadomienie nie wymaga opłat stemplowych.

Podając wskazówki powyższe do wiadomości i stosowania, Komitet Wykonawczy Związku prosi Wojewódzką (Oddziałową) Radę Łowiecką:

1. o nadesłanie odpisu złożonego Starostwu zawiadomienia o powstaniu Oddziału oraz odpisu ewentualnej odpowiedzi władz administracyjnych; jeżeliby zaś zawiadomienie takie nie zostało dotąd złożone — o zakomunikowanie o tem Komitetowi Wykonawczemu Związku, który odwrotną pocztą prześle t. zw. zgodę centrali;
2. o niezwłoczne pouczenie wszystkich Powiatowych Rad Łowieckich o dotyczących ich obowiązkach z art. 41 prawa o stowarzyszeniach, oraz o zażądanie odpisów odnośnych zawiadomień — dla archiwum Wojewódzkiej (Oddziałowej) Rady Łowieckiej.

Termin ostateczny uporządkowania tych spraw na obszarze całego Związku Komitet Wykonawczy wyznaczył na dzień 30 września r. b.

Przewodniczący
Komitetu Wykonawczego
J. GIEYSZTOR.

PRACE ORGANIZACYJNE WIELKOPOLSKIEGO ODDZIAŁU POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO W POZNANIU.

Z powiatu kaliskiego.

Dnia 10 maja r. b. odbyło się w sali Sejmiku Powiatowego, pod przewodnictwem Łowczego Powiatowego p. K. Raszewskiego, Walne Zgromadzenie Powiatowe, podczas którego dokonano wyboru Powiatowej Rady Łowieckiej na rok 1938.

W zgromadzeniu tem z ramienia Wielkopolskiej Wojew. Rady Łowieckiej wziął udział Wielkopolski Łowczy Wojewódzki p. pułk. K. Chłapowski, który w imieniu Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Poznaniu jaknajserdeczniej powitał zebranych, życząc im najpomyślniejszych wyników obrad.

Po skończonych obradach odbyło się w tymże lokalu zebranie Łowczych i Podłowczych P. Z. Ł. — czterech powiatów dawnego województwa łódzkiego, które z dniem 1.IV. r. b. zostały przyłączone do województwa poznańskiego.

Zebranie to zagaił i przewodniczył Wielkopolski Łowczy Wojewódzki p. pułk. K. Chłapowski, podając następujący porządek obrad: 1) Sprawdzenie listy obecnych, 2) referat Wielkopolskiego Łowczego Wojewódzkiego, 3) dyskusja nad referatem i 4) wolne głosy.

Powiat kaliski był reprezentowany przez Łowczego Powiatowego p. K. Raszewskiego i Podłowczych pp. J. Krzyżanowskiego i K. Żywanowskiego, — powiat kolski reprezentował Łowczy Powiatowy p. Antoni hr. Dunin, który usprawiedliwił nieobecność pp. Podłowczych powiatu kolskiego, — z powiatu konińskiego obecny był tylko Podłowczy Powiatowy p. Antoni Karczewski, usprawiedliwiając nieobecność Łowczego Powiatowego p. hr. Kwileckiego, — powiat turecki nie był przez nikogo reprezentowany.

Po sprawdzeniu listy obecnych, wygłosił dłuższy referat Wielkopolski Łowczy Wojewódzki p. pułk. K. Chłapowski na temat obecnych stosunków łowieckich w Polsce, przyczem bardzo szczegółowo omówił sprawę zorganizowania wszystkich myśliwych w Pol. Zw. Łow. Zaznaczył przytem, że kategorję myśliwych t. zw. strzelaczy oraz myśliwych posiadających wprawdzie kartę łowiecką, ale polujących nieetycznie, należy przedewszystkiem zrzeszyć jako członków nadzwyczajnych w naszym Związku i pracować nad nimi usilnie, ażeby wyrobić z nich pełnowartościowych myśliwych.

W drugiej części referatu została poruszona sprawa zorganizowania Powiatowych Rad Łowieckich P. Z. Ł. i ich prac w terenie — przyczem podkreślono, że tylko powiat kaliski jest dobrze zorganizowany i posiada już obecnie 102 członków P. Z. Ł., natomiast powiaty kolski, koniński i turecki pozostawiają wiele do życzenia. Z racji tej Łowczy Wojewódzki gorąco zaapelował do przedstawicieli tych powiatów, ażeby jaknajprędzej zorganizowali swe powiaty i tem samem przyczynili się do podniesienia łowiectwa w tych powiatach.

Po referacie wywiązała się bardzo ożywiona dyskusja, w której zabierali głos wszyscy obecni.

Z powiatu wągrowieckiego.

W dniu 17 maja b. r. odbyło się przedwstępne zebranie informacyjno-organizacyjne myśliwych powiatu wągrowieckiego, na które zostali zaproszeni wszyscy myśliwi posiadający karty łowieckie. Zebranie zagaił i przewodniczył mu Łowczy Powiatowy p. Edmund Cieplucha. Na zebraniu tem był obecny delegat Wojew. Rady Łowieckiej, p. nadleśniczy K. Hoszowski, który w dłuższym referacie omówił zadania Pol. Zw. Łow., potrzebę zrzeszenia się wszystkich myśliwych w naszym Związku oraz korzyści dla łowiectwa polskiego i samych myśliwych, jakie zrzeszenie takie przynosi. Po bardzo obszernych dyskusjach nad

referatem, w których zabierało głos wielu zebranych, zapisało się do P. Z. Ł. dalszych kilkunastu nowych członków i na tem zebranie zakończono.

Tegoż dnia odbyło się właściwe Walne Zgromadzenie Powiatowe, przy udziale już tylko członków P. Z. Ł., które również prowadził Łowczy Powiatowy p. E. Cieplucha. Po zagajeniu zebrania, delegat Woj. Rady Łow. p. nadl. K. Hoszowski wygłosił dłuższy referat o etyce myśliwskiej, następnie dokonano wyboru Powiatowej Rady Łowieckiej na rok 1938, omówiono sprawy aktualne i zebranie zostało zamknięte.

Pozatem odbyły się Walne Zgromadzenia Powiatowe, podczas których dokonano wyborów Powiatowych Rad Łowieckich na rok 1938 w następujących powiatach: w powiecie poznańskim, dnia 7 maja r. b., w mieście Poznaniu, dnia 28 kwietnia r. b., w powiecie krotoszyńskim, dnia 10 kwietnia r. b., w powiecie wolsztyńskim, dnia 30 marca r. b., w powiecie leszczyńskim, dnia 25 maja r. b., w powiecie ostrowskim, dnia 9 maja r. b., w powiecie kępińskim, dnia 17 maja r. b.

Z POWIATU GRUDZIĄDZKIEGO.

1) Obszar łowiecki 62.500 ha, prócz lasów państwowych,
2) Obwodów łowieckich zarejestrowanych 147 prócz lasów państwowych,
3) Stowarzyszeń łowieckich 4,
4) Ogólna ilość myśliwych około 270,
5) Myśliwych zrzeszonych w P. Z. Ł. 203,
6) Nie przyjęto na członków P. Z. Ł. 29 Panów.

W roku 1937/38 ubito: jeleni-byków — 6, jeleni-łań i cieląt — 7, danieli-byków — 13, danieli-łań i cieląt — 22, sarn kozłów — 141, sarn kóz i koźląt — 44, dzików — 4, zające — 5142, królików — 940, lisów — 117, inn. drapieżn. czworonożnych — 146, bażantów — 1255, kuropatw — 2380, słonek — 13, kszyków — 9, kaczek dzikich — 1228, innej zwierzyny błotnej — 60, drapieżników skrzydlatych — 210, kłusujących psów — 48, kłusujących kotów — 92, razem — 11.877 sztuk.

Powiatowa Rada Łowiecka urządziła dnia 12 czerwca 1938 roku zawody w strzelaniu do rzutków. Zawody odbyły się w dwóch klasach. Nagrody ufundowali:

1) Powiatowa Rada Łowiecka w Grudziądzu, 2) Starosta Powiatowy w Grudziądzu, 3) Prezydent Miasta Grudziądza, 4) Firma „Pocisk", Warszawa, 5) Firma St. Czapczyk, Grudziądz, 6) Firma L. Oborski, Grudziądz, 8) Firma „Pomerania", Grudziądz.

Najlepsze wyniki w klasie A:

1) Mgr Dębski — Łasin	pkt.	18/20
2) p. Bieler — Linówko	„	18/20
3) p. Lemka — Grudziądz	„	18/20
4) mjr. Szeliski — Grudziądz	„	17/20

w klasie B:

1) Dr. Reimann — Grudziądz	pkt.	9/10
2) p. Paul — Szarnoś	„	9/10
3) p. Dębski, junior — Łasin	„	9/10

W obu konkurencjach brało udział 31 zawodników. Mały udział w strzelaniu należy tłomaczyć niepewną pogodą — dzień pochmurny z przelotnemi deszczami.

Mgr. E. DĘBSKI
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

TREŚĆ NUMERU:

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, St. Leski, M. Mniszek-Tchorznicki, E. Niezabitowski, F. A. Ossendowski, M. hr. Potocki, St. Prus-Wiśniewski, B. Przychodźko, A. hr. Rzewuski, J. Skrzypek, B. Świętorzecki, K. Świderski, K. hr. Wodzicki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7,50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28; miesięcznie zł. 2,50. **Dla członków Polskiego Związku Łowieckiego:** za kwartał **zł. 6;** za pół roku **zł. 12;** za rok **zł. 24;** miesięcznie **zł. 2.** Numer pojedyńczy 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca 25 gr. Pocztowe Konto Rozrachunkowe Nr. 206, Warszawa 1.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem — 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł
Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.
Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogłoszenia — 1 zł.
Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.
Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Łowiecki.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Łowieckiego tel. 6-66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 6-66-29. KONTO P. K. O. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa

NASTĘPUJĄCE DZIEŁA są do nabycia w Administracji i z ustępstwem 15% rabatu dla prenumeratorów „ŁOWCA POLSKIEGO":

1. **Bażant łowny** — C. Cronau . . . . zł. 3.—
2. **Blankiety rodowodów dla psów wszystkich ras** . . . . zł. 2.85
3. **Choroby zwierzyny łownej i sposób ich zwalczania**—Inż. Leona Martyńca . . . zł. 0.50
4. **Czy możliwe jest obecnie i jaką drogą odrodzić wymierającego żubra** d-ra K.Wróblewskiego zł. 4.60
5. **Dubeltówką śrutową. Nabój. Strzelanie.** — H. Downar-Zapolskiego . . . . . . zł. 2.—
6. **Ekonomiczne znaczenie łowiectwa dla naszego kraju** — F. Rożyńskiego i d-ra E. Schechtla zł. 2.—
7. **Epizody myśliwskie w życiu Marszałka Józefa Piłsudskiego**—Wł. Kobylańskiego zł. 1.—
8. **Estetyka łowiectwa** — Wł. Janty-Połczyńskiego zł. 2.—
9. **Sw. Eustachy** — Wł. Janty-Połczyńskiego . zł. 3.
10. **Głuszec** — Monografja, Bolesława Świętorzeckiego zł. 2.40
11. **Hodowca a myśliwy** Ernesta hr. Sylva Tarouca zł. 3.—
12. **Hodowla bażantów** — dyr. Henryka Kemmera zł. 3.—
13. **Humor i łacina myśliwska** J. Wł. Kobylańskiego zł. 1.50
14. **Jak powstał w odrodzonej Polsce pierwszy zwierzyniec w Warszawie**—J.Wł. Kobylańskiego zł. 3.—
15. **Jak unikać wypadków z bronią** — J. Sztolcmana . . . . zł. 0.25
16. **Kalendarz Myśliwski** — na 1931, 1932, 1933, 1935, 1936 i 1937 rok . . . . . . po zł. 2.—
17. **Kalendarz Myśliwski na rok 1938** (bez rabatu) zł. 3.—
18. **Krajobrazy i polowania w Polsce** — Pierre Coche'a w języku francuskim . . . . zł. 6.50
19. **Krótki praktyczny podręcznik tresury psa myśliwskiego** — K. Zarubina . . . zł. 2.—
20. **Lis** — Monografja Jerzego Dylewskiego . . zł. 3.—
21. **Łosie i łososie** — Matgarfa . . . . zł. 7.—
22. **Łowiectwo** — Krawczyńskiego (bez rabatu) . zł. 4.—
23. **Myślistwo z ogary** — Jana hr. Ostroroga . zł. 1.50
24. **Myślistwo w Panu Tadeuszu** — M. Mniszka Tchorznickiego . . . . zł. 0.30
25. **Nad Nilem niebieskim** — Jana Sztolcmana . . zł. 6.—
26. **Nasze psy** — Stefana Błockiego. . . . zł. 7.—
27. **Nasze skrzydlate drapieżniki**—Monografja Wł. Gürtlera . . . . zł. 2.30
28. **Ocena trofeów myśliwskich**—Inż. II. Knothego drugie wydanie . . . . . . zł. 0.50
29. **O dawnym i obecnym zwierzyńcu w Krakowie** — J. Wł. Kobylańskiego . . . zł. 1.50
30. **O łosiu** —J Wł. Kobylańskiego . . . zł. 2.—
31. **O wronie i walce z nią w łowisku** — L. Pac-Pomarnackiego . . . . . . zł. 1.—
32. **O zwierzyńcu w Częstochowie, Grodnie Katowicach Krakowie i Lesznie** — J. Wł. Kobylańskiego . . . . zł. 1.—
33. **Porównawcze tablice broni kulowej europejskiej i amerykańskiej, oraz uwagi do nich** X. Borck Prek . . . zł. 0.50
34. **Polująca pani**—Wł. Janty-Połczyńskiego zł. 3.50
35. **Próba uporządkowania bibljografji w odrodzonej Polsce** M. Mniszka-Tchorznickiego zł. 2.50
36. **Przepisy: O broni, amunicji i materjałach wybuchowych; łowieckie**—H. Maletza zł. 2.50
37. **Ramoty myśliwskie** Wł.Janty-Połczyńskiego zł. 3.—
38. **Szczęśliwe dni.** St. hr. Badeniego (bez rab.) zł. 10.—
39. **Tabelka do wyznaczania stanowisk przy udziale 6 — 27 myśliwych** . . . zł. 0.25
40. **Tablice ścienne** do określania ptaków drapieżnych i krukowatych — J. Sztolcmana. . . zł. 0.50
41. **Uwagi o polowaniu na jelenie podczas rykowiska. Na przesmyku**—Inż. T. Śliwińskiego zł. 1.—
42. **W cesarstwie Menelika** — Cz. Odrowąż-Pieniążka . . . . zł. 3.—
43. **W polu i w lesie**—Wł. Gürtlera . . zł. 1.—
44. **W stepach i puszczach** Wł. Czerniejewskiego zł. 1.—
45. **Wycenianie trofeów myśliwskich** A. Dyk'a zł. 1.50
46. **Wzorowy statut kółek łowieckich**. zł. 0.25
47. **Z przeżyć i wrażeń myśliwskich**—Stefana Krzywoszewskiego (bez rabatu) . . . zł. 9.—
48. **Żubr.** Historja, obycz. i przyszłość — J. Sztolcmana zł. 3.30
49. **Żywienie jeleni i sarn** d-ra Maxa Neumeistera zł. 1.20

Za przesyłkę poleconą (przy wpłacie zgóry) dolicza się zł. 1.—
Za zaliczeniem pocztowem — najmniejsza dopłata zł. 1.50

W celu ułatwienia hodowcom zwierzyny płowej zasilania jej solą pastewną, zadawaną w LIZAWKACH

POLSKI MONOPOL SOLNY

od jesieni roku bieżącego przystępuje do fabrykacji **brykietów solnych**

Czas wprowadzenia brykietów, waga ich i opakowanie podane będą do wiadomości.

DYREKCJA LASÓW PAŃSTWOWYCH

w Wilnie ul. Wielka nr. 66 tel. 12-79

ma na sprzedaż w roku bieżącym odstrzał jednego łosia-byka na terenie Puszczy Rudnickiej za opłatą 1500 zł. oraz kosztów furmanek i utrzymania w leśniczówce w Sędkowie. Szczegóły piśmiennie albo telefonicznie.

Bażantyna—karma dla młodych bażantów. Liczne zaświadczenia z kilkuletnich prób najpoważniejszych bażantarni. Zamówienia przyjmuje S. Kamocki Milanówek Grudowska 12 telef. 147.

Foxteriera ostrowłosego z rodowodem, do nor, okazyjnie sprzedam. Wiadomość w Red. „Łowca Polskiego".

Fretki białe, b. silne, sprzeda tanio Nadleśnictwo Wodzisław Śląski.

Fretki młode do sprzedania przystępnie. Józef Łysiak, Łubno, poczta Grabów Łęczycki.

Krótkowłose szczenięta najwyższej klasy i wartości hodowlanej będą do odebrania około 10 sierpnia w cenie 80,— zł. loco Warszawa. Matka: „Tosca-Trebic" — I miejsca i 2 złote medale na wystawach w Warszawie 1936 i 1937 r, jest też matką „Iry-Blanki" zdobywczyni I miejsca na próbach polowych 1938 r. i I miejsca wraz z Certyfikatem na Championat na Wystawie w Toruniu, maj 1938 r.— własność WP. Przybyły z Inowrocławia, — oraz innych psów z oceną „doskonały" na wystawie Warszawa 1938 r. Ojciec „Argo" z Tarnoszyna: I miejsca na wystawach Warszawa 1937—1938 i Certyfikat na Championat 1938 — 2 złote medale. Zamówienia: Jerzy Dylewski — Warszawa 19, Okęcie—Załuski — dom własny, tel. 5.22.16.

Nadleśnictwo Stanisława Adama Hr. Stadnickiego, Radochońce p. Huszków, sprzeda odstrzał 60 sztuk rogaczy w cenie 25 zł. za sztukę, w rewirach: Radochońce, Bylice, Chotnowice, Chraplice i Nowosiółki, w czasie od 20 lipca do 30 września 1938 r.

Poszukuję dobrego terenu łowieckiego (dworskiego) 1000 do 2000 ha. Warunki konieczne: odległość od Łodzi do 120 km., z dobrym dojazdem samochodowym; przypuszczalny rozkład na dwudniowem polowaniu nie mniejszy jak 300 sztuk zajęcy i bażantów. Pierwszeństwo dla terenów leśno-polnych z urozmaiconym zwierzostanem. Łaskawe oferty do Redakcji „Łowca Polskiego" dla L. B. S.

Psy ośmiotygodniowe rasowe pointery angielskie do sprzedania, tel. 921-01.

Szczenięta settery angielskie, po Wotanie i Surprise-Guerre, sprzedaje kółko łowieckie Cyranka. Dr Wacław Bakierowski, Hoża 66, tel. 965-95.

Szorstkowłosy pies, z rodowodem 2 pole, silny, cięty, praca polna, leśna, wodna 300,— zł. **Ostrowłosy** pies, rodzice nagrodzeni, 1 pole, ułożony, górny wiatr, aporter — 200,— zł. sprzeda Bażantarnia, p. Pszczyna, G. Śl.



MUZEUM MYŚLIWSKIE

i PRACOWNIA WYPYCHANIA PTAKÓW i ZWIERZĄT,

oprawy rogów i kłów, **wyprawy** skór z włosiem i na zamsz, **robienia** dywanów i kołnierzy zwierzęcych

STEFANA GREULICHA

WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 61. Telefon 5-37-84.





EGZ. OD 1861 R.

SKŁAD I FABRYKA BRONI

J. SOSNOWSKI w Warszawie

sp. z o. o.

Krakowskie Przedmieście 7, Tel 647-47

WYJĄTKOWA OKAZJA!!!

Chlubnie znane od kilkudziesięciu lat COCKERILL'ki bezkurkowe, M. L. z koroną, systemu Anson Deeley, cal. 12, 16, 20 od Zł. 200.–

takież same z eżektorami od Zł. 300.–

WIKTOR ŁASTOWSKI



PRACOWNIA WYPYCHANIA ZWIERZĄT I PTAKÓW

oprawa rogów, robienie dywanów, wyprawa skór.

Warszawa, Krak. Przedm. 10, telefon 6-86 78.

Wprost kośc. Ś-go Krzyża

Najnowsze wydawnictwo łowieckie „ŁOWCA POLSKIEGO"

PÓŹNE PARDWY

LUDWIKA RADYŃSKIEGO

jest do nabycia w Administracji w cenie zł. 1.–.

Warszawa, Nowy Świat Nr. 35

MISTRZOSTWA POLSKI, MAZOWSZA i WARSZAWY

NA ROK 1938

ZOSTAŁY ZDOBYTE NABOJAMI

WARSZAWSKIEJ SPÓŁKI MYŚLIWSKIEJ

ŁADOWANYMI PROCHEM «SOKÓŁ«

PAŃSTWOWEJ WYTWÓRNI PROCHU w PIONKACH